

IV. KRONIKA

SPRAWOZDANIE Z KONFERENCJI: „CULTURAL PROBLEMS OF EUROPE AT THE END OF THE 20TH CENTURY” ORAZ „ANTHROPOLOGY OF POLITICS IN POST-COMMUNIST SOCIETIES”

W dniach 18-20 września 1996 roku w Bachotku na Pojezierzu Brodnickim odbyła się międzynarodowa konferencja antropologiczna „Cultural Problems of Europe at the End of the 20th Century” zorganizowana przez Janusza Muchę z Instytutu Socjologii oraz Wojciecha Olszewskiego z Instytutu Etnologii i Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W konferencji wzięli udział badacze z ośrodków akademickich Austrii, Czech, Estonii, Francji, Grecji, Holandii, Litwy, Niemiec, Polski, Rosji, Ukrainy i USA. Obrady otworzył Bart van Steenberg (Uniwersytet w Utrechcie) – sekretarz generalny Europejskiego Towarzystwa Socjologicznego. W wystąpieniu inauguracyjnym poruszył problemy związane z nasilającym się zjawiskiem globalizacji w Europie i jego wpływami na unifikację narodów. Następnie Ryszard Sudziński, prodziekan Wydziału Nauk Historycznych UMK, krótko przedstawił problematykę konferencji obejmującą przede wszystkim znaczenie przekształceń politycznych i ekonomicznych Europy końca XX wieku na świadomość narodową jej mieszkańców.

Tego dnia miały miejsce jeszcze trzy wystąpienia. Andrzej Z. Bokiniec i Andrzej P. Kowalski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika („Prehistoryczne źródła współczesnych etnokulturowych problemów Europy”) rozważyli kwestię dziejów etniczności w świetle antropologii historycznej i archeologii. Wskazali, jak duże wpływy mogła wywrzeć indoeuropeizacja na kształt tożsamości kulturowej Europy dzisiejszej. Michał Buchowski z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza („Tożsamość Europejczyków: jedność i podziały”) naszkicował dylematy współczesnych przekształceń świadomości europejskiej pod kątem problematyki tożsamości, obrzędów przejścia, relacji władzy i dominacji. Skupił się zasadniczo na asymetrycznych stosunkach kulturowych panujących pomiędzy Wschodem i Zachodem. Trudności w ustaleniu, czym jest właściwie Europa końca XX wieku, w wystąpieniu zatytułowanym „Dwie Europy” zaakcentował Wojciech J. Burszta z Polskiej Akademii Nauk. Zaprezentował dwa pojęcia Europy: jako kategorię filozoficzną i jako zjawisko polityczno-etniczne. Wszystkie wystąpienia sprowokowały żywą dyskusję.

Nasilające się w Europie ostatnich dekad zjawisko etnicznej, religijnej i kulturowej heterogeniczności narodów oraz jego wpływ na tożsamość narodową Europejczyków i perspektywy rozszerzenia Unii Europejskiej – to główne motywy obrad w drugim dniu konferencji. Na sesję przedpołudniową złożyły się wystąpienia Swietłany Czerwonnej z Rosyjskiej Akademii Nauk („Polietniczny konflikt współczesnej kultury rosyjskiej: dialog czy konfrontacja religii, narodów i państw”), Andrzeja Flisa z Uniwersytetu Jagiellońskiego („Kryzys Zachodu – kryzys chrześcijaństwa”), Petera Kivisto z Augustiana Gollege w USA („Wielokulturowość jako czynnik kształtujący tożsamość narodową we współczesnej Europie”), Theodosiosa Nicolaidisa z Grecji („W poszukiwaniu Europy”) oraz Barta van Steenbergena („Wpływ postmodernizmu na rozwój społeczeństw europejskich”). Ostre polemiki wywołał referat S. Czerwonnej, która przedstawiła szereg sprzeczności pomiędzy imperialną polityką Federacji Rosyjskiej jako spadkobiercy ZSRR, a dążeniami narodów do wyzwolenia się z ucisku kolonialnego. Dyskutowano o wojnie czeczeńskiej, kolaboracyjnej polityce rosyjskich władz lokalnych i społecznym zacofaniu niektórych grup etnicznych należących do dawnego imperium radzieckiego.

Tematyka sesji popołudniowej (wystąpili: Michael Abdalla z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Lidia Bartkowiak-Rachny z Niemiec, Thomas Feist z Uniwersytetu w Bremie oraz

Wojciech Olszewski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika) była kontynuacją rozważań nad kwestiami mniejszościowymi i problemami europejskich imigrantów. Abdalla („Stan i perspektywy kultury narodowej imigrantów asyryjskich w Szwecji”) zaprezentował antropologiczny obraz społeczności asyryjskiej tworzącej mniejszość etniczną w Szwecji. Bartkowiak-Rachny („Polska mniejszość narodowa w RFN i jej problemy na tle procesów akulturacji”) przedstawiła sytuację Polaków w Niemczech. Zaakcentowała, że Polacy nie tworzą tam klasycznie rozumianej mniejszości etnicznej, a sam proces akulturacji Polaków jest bardzo zróżnicowany. Feist („Wielokulturowość i integracja imigrantów w Niemczech i USA”) przeprowadził analizę typów adaptacji społeczności imigrantów w Niemczech i USA. Olszewski („Zróżnicowanie etniczno-narodowe: bogactwo czy dziedzictwo przekłete Europy? Przypadek polskich kresów”) podjął problem „nowych” konfliktów etnicznych i regionalnych w Europie.

W konkluzjach wielu badaczy wskazało, że jedyną szansą na wypracowanie wspólnej tożsamości europejskiej jest twórcza wymiana kulturowa pomiędzy narodami i grupami etnicznymi o silnym poczuciu własnej tożsamości.

W ostatnim dniu obrad dyskusję stymulowali Miłos Tomandl z Uniwersytetu Karola w Pradze („Badania tożsamości narodowej: przypadek Republiki Czeskiej”), Indrek Tart z Centrum Badań nad Współczesną Kulturą w Tallinie („Estonia i Węgry w obliczu głębokich przemian kulturowej produkcji i konsumpcji”), Josef Langer z Uniwersytetu w Klagenfurcie („Pokolenie roku 1989 w Austrii. Czy pojęcie narodu traci sens?”) i Michał Treszczyński z Litwy („Wieś na pograniczu: dylematy tożsamości”). Rozmawiano o stanie tożsamości narodowej w Czechach, Estonii i na Węgrzech, w Austrii oraz na Litwie w obliczu przemian gospodarczych i kulturowych początku lat 90.

Chyba warto odnotować również zamykające sesję wystąpienie Ludwika Stommy, w programie umieszczone pt. „Czy etnologia w XXI wieku będzie potrzebna?”. Rozważania tego znanego antropologa, przypominające raczej luźne dywagacje niż próbę odpowiedzi na tytułowe pytanie referatu, wywołało – jak się wydaje – spore rozczarowanie wśród słuchaczy. Trudno było stwierdzić, czy to antropologia wraz ze swoimi kategoriami, czy też sam prelegent nie radzi sobie z wieloznacznością zjawisk współczesnych – zjawisk epoki określanej jako ponowoczesna.

Wystąpienie Stommy nie oznaczało jednak końca antropologicznych debat w Bachotku. Już w sobotę 21.09.1997 roku rozpoczęło się VI Sympozjum Sekcji Antropologii Społecznej Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, kierowanej przez Mariana Kempnego z IHiS PAN. Część uczestników pierwszej konferencji pozostała w Bachotku, który zasilony nową grupą badaczy – między innymi z ośrodków akademickich w Warszawie, Katowicach, Olsztynie, Gdańsku oraz w Stanach Zjednoczonych – nadal był miejscem ciekawych dyskusji, tym razem toczących się w ramach konferencji zatytułowanej „Anthropology of Politics in Post-Communist Societies”.

Obrady rozpoczęła dyskusja panelowa kontynuująca problematykę wielokulturowości społeczeństw nowoczesnych: „Politics, Multiculturalism and Nations in Modern Societies” z udziałem Mike’a Aronoffa, Petera Kivisto, Janusza Muchy, Barta van Steenbergena oraz Miłosa Tomandla.

W tym dniu swoje referaty zaprezentowało pięć osób. Ewa Nowicka („Istota polskości”) przedstawiła rezultaty badań dotyczących cudzoziemców w Polsce. Sławomir Łodziński („Bitwy z powodu pomników i wspomnień. Spory na temat usytuowania miejsc pamięci mniejszości narodowych w Polsce po roku 1989”) przedstawił analizę konfliktów rodzących się na skutek odmiennych interpretacji miejsc pamięci narodowej przez różne społeczności regionalne. Relacje przemian narodowościowych i kulturowych w Estonii pokazał Indrek Tart w wystąpieniu pt. „Zmieniające się wzorce aktywności obywatelskiej w Estonii: od narodowej jedności do skrytych grup”. Elżbieta Tarkowska („Czas i temporalne aspekty dyskursu politycznego w postkomunistycznej Polsce”) zaprezentowała tezy ilustrujące wpływ kategorii czasu (przeszłość, teraźniejszość i przyszłość) na ton wypowiedzi polskich polityków. Grażyna Woroniecka („W stronę antropologii polityki, czyli jak zgadzamy się na władzę”) na podstawie własnych analiz antropologicznych przedstawiła założenia teoretyczne dotyczące postrzegania władzy przez społeczeństwo.

Drugiego dnia obrad wystąpili: Dorota Rancer-Sikora, Krzysztof Łęcki, Piotr Wróblewski i Paweł Załęcki. Rancer-Sikora („Polityka prowadzenia rozmów”) skupiła się na analizie wybranych strategii konwersacji. Łęcki („Polska rewolucja. Solidarność 1980-1981» Asch’a jako literacki obraz rewolucji”) dokonał interpretacji pracy Asch’a w kontekście kulturowego znaczenia „Solidarności”. Wróblewski („Społeczeństwa pogranicza w czasach transformacji systemowej”) zaprezentował wyniki badań antropologicznych przeprowadzonych na Opolszczyźnie w miejscowości Giełczyn, w kontekście badań wcześniej tam prowadzonych przez Stanisława Ossowskiego. Załęcki w wystąpieniu zatytułowanym „Kościół rzymskokatolicki w Polsce współczesnej w oczach swych przedstawicieli”, na podstawie własnych badań przedstawił bardzo interesujące hipotezy badawcze dotyczące statusu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce jako grupy kulturowej. Konferencję, która, podobnie jak pierwsza, okazała się bardzo owocna, zakończyło wystąpienie Mariana Kempnego.

Przez pięć dni obrad badacze prezentowali z różnych perspektyw dylematy tożsamości europejskich końca XX wieku. Oczywiście nastroje dyskutantów zmieniały się, lecz niezmienna pozostawała zyczliwość i sprawność obsługi Ośrodka Wypoczynkowego UMK oraz uroczy kontekst naturalny: jezioro, przystań, lasy, wzgórza i spacerzy z intelektualnym podtekstem.

Katarzyna Szymańska

„ETNOGRAFIE ŻYCIA MIEJSKIEGO.
SPOŁECZNE, SYMBOLICZNE I PRZESTRZENNE PROCESY W BERLINIE”,
SZKOŁA LETNIA, BERLIN, 20 LIPCA – 3 SIERPNI 1997

Szkoła Letnia została zorganizowana przez Instytut Etnologii Europejskiej Uniwersytetu Humboldta w ramach projektu TEMPUS (JEP 11424-96). Oprócz organizatorów uczestniczyli w niej studenci i pracownicy z uniwersytetów w Kopenhadze, Barcelonie, Lund, Budapeszcie, Pezzu, Jyväskylä, Wiedniu, Warszawie i Poznaniu – ogółem około 70 osób.

Przyjazd do Berlina poprzedziły kilkutygodniowe przygotowania, podczas których studenci zapoznawali się z artykułami dotyczącymi historii i współczesnych problemów antropologii miasta. Obszerny wybór tekstów źródłowych został przygotowany przez dr Michi Knecht i dr. Petera Niedermüllera z Uniwersytetu Humboldta. Każda grupa była zobowiązana opracować dwa wystąpienia: pierwsze – poświęcone stanowi badań z zakresu antropologii miasta w swym macierzystym ośrodku oraz drugie – prezentujące mity i stereotypy dotyczące Berlina.

Dwutygodniowy program Szkoły Letniej był bardzo napięty. Zajęcia były prowadzone w języku angielskim. Codziennie przed południem odbywały się sesje plenarne wypełnione wykładami oraz dyskusjami. Zakres poruszanych tematów był bardzo szeroki – od podstawowych problemów teoretycznych i metodologicznych współczesnej antropologii miasta (*anthropology „in” the city vs. anthropology „of” the city*) po kwestie bardziej szczegółowe (jak choćby problem nielegalnych imigrantów w Berlinie). Część wykładów została wygłoszona przez gości z zewnątrz, wśród których znalazło się kilku znanych badaczy antropologii miasta. Jednym z nich był John Bornemann, którego wykład „The symbolic making of the German capital. Political tourism and identification with the «Berliner Republic»” cieszył się dużym zainteresowaniem. Wiele dyskusji wzbudził także wykład Jana Löfstrama z Finlandii „Historical and sociological research on urban gay cultures: Implications for ethnographies of urban life”.

Aby urozmaicić monotonię codziennych wykładów, organizatorzy jeden z wieczorów poświęcili spotkaniu, na którym prezentowano filmy o tematyce berlińskiej. Przekrój filmów był bardzo szeroki: od filmu z 1933 roku Laszlo Moholy-Nagy’ego słynnego przedwojennego fotografa ukazującego życie Cyganów berlińskich (*Grossstadtzigeuner*), filmu szczególnie

interesującego ze względu na artystyczny charakter, po propagandową reklamówkę (*Die Öffnung des Blicks*, reż. Wilhelm van Kampen, 1990), której pierwotnym założeniem było ukazanie zmian we wschodnim i zachodnim Berlinie po upadku muru. Pomysł bardzo dobry, ale realizacja przeladowana efektami technicznymi, spektakularnymi zdjęciami z „lotu ptaka” oraz tandetnym komentarzem i muzyką. Żywą reakcję publiczności wzbudził film Joehena Bauera z 1975 roku pod tytułem *Opa – seiner Berlin* („Berlin pradziadków”), dynamicznie zmontowane obrazy przedwojennego Berlina przeplatane areykomicznym komentarzem, który rozpoczynał się od stwierdzenia: „Pomiędzy 1890 a 1914 rokiem Berlin posiadał 2 miliony mieszkańców, 30 tysięcy koni, 8 tysięcy samochodów, 60 dzienników, 30 teatrów i wiele, wiele więcej...”.

Z antropologicznego punktu widzenia najciekawszy był film *Rochstrasse 9* (1996), zrealizowany przez Dagmar Jensig i Judith Keil, studentów Instytutu Studiów Kulturowych na Uniwersytecie Humboldta. Jest to opowieść o mieszkańcach wielkiego wysokościowca w samym centrum Berlina, ich życiu codziennym, wzajemnych stosunkach, a właściwie ich braku, oraz problemach psychologicznych związanych z mieszkaniem kilkadziesiąt metrów nad ziemią.

Niespodziankę i nie skrywany entuzjazm widzów wzbudził krótki montaż scen o zdobyciu Berlina z filmu *Cztery pancerni i pies*. Poznańscy studenci chcieli w nim ukazać źródła niektórych stereotypów dotyczących Berlina, jakie dziś jeszcze funkcjonują w wyobraźni zbiorowej wielu Polaków.

Po sesjach, których celem było wprowadzenie uczestników do badań w środowiskach miejskich w Europie, odbywały się zajęcia praktyczne, czyli badania empiryczne na terenie Berlina. Studenci i opiekunowie zostali podzieleni na niewielkie zespoły (warsztaty), z których każdy zajmował się innym problemem. Pierwsza grupa, pracująca nad tematem „Ethnographies of public spaces/places”, prowadziła obserwację przestrzeni i miejsc publicznych, badając sposoby ich symbolicznego i przestrzennego kreowania oraz wykorzystania. Badania prowadzono m.in. w parkach, ogródkach dla dzieci, centrach handlowych i stacjach metra. Zespół „Renaming the past – rebuilding the city” podjął zadanie mające na celu dokumentowanie zmian nazw ulic oraz błyskawicznie postępującego rozwoju miasta – nie tyle rozszerzenia się granic Berlina, co jego gwałtownej przebudowy. Studenci pracujący nad tematem „East and West Berlin: urban landscapes and lifestyles in comparison” podjęli badania porównawcze w zachodniej i wschodniej części Berlina, prowadzili wywiady z parami „mieszanymi”, starali się uchwycić zmiany, jakie zaszły w krajobrazie miejskim po jego zjednoczeniu. Kolejna grupa, „Consume: global and local”, zajmowała się szeroko pojętą konsumpcją, prowadziła badania w centrach handlowych, teatrach, restauracjach, popularnych „budach”, tzw. fast-foodach itp. Zajęcia w grupie „Migrants and natives: symbolic forms and cultural practices” miały na celu ukazanie różnorodnych praktyk i mechanizmów regulujących związek pomiędzy imigrantami a rdzennymi berlińczykami. Berlin jest miastem wielokulturowym i uczestnicy warsztatu chcieli odpowiedzieć na pytanie, co to właściwie znaczy. W tym celu zapoznali się m.in. z koncepcją multikulturalizmu Berlina, której autorką jest Barbara John, komisarz do spraw imigrantów i deputowana do Senatu Berlina. Obserwując liczne instytucje zajmujące się problemami imigrantów studenci analizowali jak idea ta realizowana jest w codziennym życiu miasta. W tym celu odwiedzili wiele schronisk nocnych, kuchni dla bezdomnych, „pehlich targów”, klubów i otwartych przez 24 godziny kawiarni, będących częścią subkultury nielegalnych imigrantów. Innym, zinstytucjonalizowanym przykładem wielokulturowości Berlina jest SFB4 Radio MultiKulti, lokalna stacja nadająca swój program przez 24 godziny na dobę w 19 językach (Berlin zamieszkuje 440 tys. imigrantów ze 184 krajów). Prezentery z całego świata proponują Berlinowi muzykę etniczną i niezbędne informacje dla imigrantów. Nadrzędnym celem MultiKulti jest promowanie etnicznej tożsamości społeczności imigrantów mieszkających w Berlinie oraz integracja wszystkich kultur zarówno „napływowych”, jak i „rodzimych”.

Badania empiryczne, które można uznać za wstęp do szerszych studiów, zakończone zostały prezentacją wyników przez wszystkie zespoły badawcze. Ich forma była bardzo różnorodna: od typowego wykładu, po urozmaicone wystąpienia wykorzystujące multimedialne techniki

prezentacji, co bardzo uatrakcyjniło wypowiedzi, które dotyczyły głównie ponowoczesnego, wielokulturowego organizmu miejskiego jakim jest Berlin.

Dla nas, uczestników szkoły letniej, wielką wartością była nie tylko możliwość zapoznania się ze współczesnym stanem badań nad antropologią miasta, lecz również okazja do bardzo osobistego „zanurzenia się” w rzeczywistości społeczno-kulturowej współczesnego Berlina, bez wątpienia jednego z najważniejszych dziś miast w Europie i świecie. Kontakt ten stał się dla nas inspiracją do wielu przemyśleń. Kilka z nich, z konieczności słabo jeszcze uporządkowanych, chcielibyśmy zaprezentować.

Berlin przypomina industrialny ocean. Jedynie z kilku najwyższej położonych punktów miasta uważny obserwator zdolny jest ogarnąć przestrzeń, którą zajmuje. Jednak nawet wówczas nie jest on w stanie orzec czy gdzieś, na krańcach miejskiego horyzontu, nie kryją się jakieś odległe dzielnice-wyspy. Berlin bowiem w całości składa się z dzielnic-wysp, wyodrębniających się suborganizmów miejskich o własnej strukturze etnicznej, architektonicznej oraz własnej historii zdeponowanej w muzeach *Heimatu* istniejących w każdej dzielnicy-wyspie¹.

Większość wyspiarzy nie zna miasta. Poruszając się w rewirze kilku lub kilkunastu ulic wyznaczonych najbliższym sąsiedztwem „własnej” dzielnicy-wyspy ograniczają się do penetrowania terenu między nimi. Znajomość miasta nie jest potrzebna dla funkcjonowania w nowoczesnej metropolii. Znacznie ważniejszym problemem jest zapoznanie się przez każdego „wyspiarza” z misternie skonstruowanym systemem komunikacyjnym okalającym, przecinającym w każdej płaszczyźnie organizm miasta².

Pomiędzy dzielnicami-wyspami biegną dobrze udrożnione i sprawnie działające arterie komunikacyjne umożliwiające szybkie przemieszczanie się po mieście, *podróżowanie*. Wypadki poza własną dzielnicę-wyspę są sporadyczne i przeważnie dotyczą miejsc, w których nie są narażeni na bezpośredni kontakt z innymi „wyspiarzami” z „odległych wysp”. Wyprawy poza własny teren, rzec by można oswojony, podejmowane są zawsze w określonym celu, nigdy dla samej przyjemności podróżowania. Rytm życia miejskiego zdaje się zaś być dyktowany częstotliwością przejazdów i znajomością schematów połączeń.

Opuszczenie terytorium wyspy prawie zawsze wiąże się z niebezpieczeństwem zetknięcia się „oko w oko” z *terra incognita*, ziemią pełną czyhających na każdym kroku niebezpieczeństw, o których „wyspiarz” innej części miasta wie niewiele, stąd lęka się ich i w konsekwencji unika, korzystając z prostego rozwiązania – miejskiej komunikacji.

Ryzyko spotkania na „obcym” terenie staje się dla wyspiarzy ryzykiem nie do zniesienia; poruszanie się komunikacją miejską je minimalizuje, daje uludę ulgi nie-rozpoznania, gwarantuje równość – wszak każdy jest nieznajomym! Napotykanie w „podróży” po mieście miejsca nie są dla „wyspiarzy” punktami „po drodze”, w których mogą zatrzymać się dla zaczerpnienia oddechu i przyjaznej pogawędki z tubylcami. Są one raczej punktami „na drodze”, które – jeśli nie dają się wyminąć, czy obejść – należy przejść wstrzymując oddech i zamykając oczy i uszy. Życie w industrialnym oceanie zmusza do życia na wyspie.

Komunikacja miejska „zezwała” na niemal turystyczny, pozbawiony ryzyka ogląd rzeczywistości; sterylne szyby kolejkki szczelnie zabezpieczają przed jakimkolwiek kontaktem. „Podróżowanie” podziemne daje jeszcze lepsze rezultaty, jeszcze lepsze zabezpieczenie przed kontaktem z obcym, nieznanym terenem; mijane kolejne dzielnice-wyspy przez wiele lat pozostają wyłącznie punktami na trasie z jaskrawo wypisanymi nazwami przystanków i możliwościami przesiadek. Z czasem świadomość, jeśli kiedykolwiek była, iż właśnie tu, na powierzchni, również jest jakieś życie, ulega zatarciu pozostawiając w pamięci „podróżujących” jedynie

¹ Berlin zamieszkuje około 3,5 mln mieszkańców żyjących w 23 dzielnicach połączonych ze sobą złożonymi systemami miejskiej komunikacji (S-Bahn, U-Bahn). Największa dzielnica Berlina to Neukölln, która liczy 315 tys. mieszkańców.

² Berlin rozciąga się na 889 km²; odległość z zachodu na wschód wynosi 45 kilometrów, natomiast z północy na południe 39 kilometrów.

poczucie niesmaku i zniecierpliwienia wydłużającą się drogą. Podziemna komunikacja oszczędza niemiliwych widoków, utwierdzając „wyspiarzy” w przekonaniu, iż żyją na wyspie¹.

Człowieka współczesnego zwykle się często określać mianem włóczęgi, turysty lub pielgrzyma². Każde z tych określeń uosabia inny typ kondycji człowieka ponowoczesnego, jak go nazywa Zygmunt Bauman. „Włóczęga – powiada Bauman – nie wie z góry, jak długo będzie popasać w miejscu, w którym się znalazł; rzadko kiedy długość postoju zależy od jego decyzji. Gdy rusza ponownie w drogę, nie jest pewny celu; obiera następne miejsce postoju odczytując drogowskazy na rozstajach dróg – ale czyniąc to nie ma pewności, czy uda mu się w obranym miejscu zatrzymać i na jak długo. (...) Jest więc włóczęga pielgrzymem bez celu pielgrzymki: lub koczownikiem bez trasy”³. „Turysta – kontynuuje autor *Nowoczesności i zagłady* – płaci za wolność: prawo do ignorowania tubylczych uczuć i trosk, do otaczania się własną siecią znaczeń, nabywa on w trybie transakcji handlowej. (...) Podobnie jak włóczęga, jest turysta stworzeniem eksterytorialnym; ale w odróżnieniu od włóczęgi, przeżywa on swą eksterytorialność jako przywilej”⁴. Swoistą odmianą włóczęgi i turysty zdaje się być pielgrzym. On również jest stale w podróży, w bezustannym ruchu, lecz jego mobilność nie wynika jednak z koneserstwa egzotyki, które reprezentują włóczęga i turysta, ale z mniej lub bardziej określonego celu oraz ściśle z nim związanego, poczucia misji do spełnienia. Pielgrzym jest w nieustannym ruchu poszukując pól, w których – jak sądzi – opatrność nakazała mu ingerencję w celu odnalezienia ukojenia dla siebie samego, bądź grupy, której jest przedstawicielem.

Powyższe przenośnie nie wytrzymują jednak próby konfrontacji z żywym organizmem Berlina. Specyfikę społeczno-kulturową tego miasta lepiej oddaje metafora bywaleca. Bywalec jest swoistą mieszaniną elementów wszystkich wymienionych typów. Bywalec miasta, czy też kilku jego miejsc, ma cechy zarówno turysty, pielgrzyma, włóczęgi, jak tubylca. Bywalec jednak w mieście *bywa*, a to oznacza, że nie jest tubylcem, który zna granice terytorialne własnej dzielnicy-wyspy, obyczaże tej części miasta, identyfikuje się w pełni z historią swego Heimatu, a przy tym – co jest cechą najważniejszą w przypadku tubylca – nie obowiązuje go tylko jedno terytorium plemienne, tylko jedna solidarność plemienna. Bywalec nie stara się zrozumieć terytorium, na którym przyszło mu być, on pragnie je oswoić zgodnie z własną wizją, w czym podobny do pielgrzyma. Nie stara się także identyfikować z miejscem, ponieważ jest to niemożliwe, gdyż jest uczestnikiem kilku miejsc równocześnie. W tym z kolei podobny jest turyście i włóczędze. Nie znaczy to jednak, iż bywalec nie stara się uczestniczyć w życiu miejsca, w którym przyszło mu *być*. Przeciwnie, ochocho podejmuje problemów nurtujących miejsce swego *bycia*, oferując własną kompetencję w zamian za uznanie go przez tubylców za równego sobie. Różnica między tubylcem a bywalcem polega na tym, że tubylec *jest*, a bywalec *bywa*. Komfort tej sytuacji polega na tym, że bywalec może, w razie problemów przerastających jego kompetencje, najzwyczajniej przestać *bywać*, nie ponosząc za to żadnej odpowiedzialności. Właśnie na odpowiedzialności, której bywalec z racji *bywania* jest pozbawiony, polega różnica między nim a tubylcem. Bywalec przez cały czas swojego *bycia* utrzymuje niemożliwy do pokonania dystans, który z jednej strony – dość paradoksalnie – umożliwi mu zapuszczenie korzeni w kilku miejscach, tak aby nie poczuć nieznośnego fetoru człowieka znikąd, z drugiej zaś – owe korzenie są na tyle płytko osadzone, na tyle słabo wczepione w podłoże, iż w momencie pojawienia się trudności z czerpaniem soków odżywczych lub możliwości czerpania ich z miejsc bardziej atrakcyjnych, bywalec porzuc

¹ Berlin jest metropolią wielokulturową – przeszło siódmą część całej ludności miasta stanowią obcokrajowcy pochodzący ze 184 krajów. Łączna liczba cudzoziemców wynosi, według szacunków oficjalnych, 440 tys. Istnieją całe dzielnice, w których przewagę liczebną mają obcokrajowcy, np. Kreuzberg, gdzie Niemcy stanowią jedynie 15% ogółu mieszkańców, przy 50% Turków.

² Zob.: Z. Bauman, *Włóczęga i turysta: typy ponowoczesne*, w: *Etyka ponowoczesna*, PWN, Warszawa 1996, s. 326-333.

³ *Op. cit.*, s. 327.

⁴ *Op. cit.*, s. 327.

to miejsce, przenosząc się w kolejne. Żywoć bywalca jest podobny do egzystencji planktonu w oceanie – *wszędzie i nigdzie*.

Gdyby chcieć metaforycznie określić kulturową sytuację Berlina, to można by ją porównać do wielowiązkowego strumienia światła złożonego z wielu „czystych” charakterystycznych barw. Strumień owego światła pada na soczewkę rozszczepiającą go na wiele pojedynczych strumieni mieniących się już zupełnie innymi niż pierwotne kolorami. Wprawdzie zauważalne są jeszcze jakieś cechy wyjściowe barw przed rozproszeniem, ale mają one już inny charakter, inną konsystencję. Podobnie jest z wielokulturowością w Berlinie: przybyłe w zwartych formacjach, reprezentujące odmienne wzory kulturowe grupy emigrantów z wielu stron świata w zderzeniu z miastem, które w tym przypadku jest potężnym mechanizmem kulturoregulacyjnym (właśnie ową „soczewką”), ulegają rozbiciu. Efektem jest społeczeństwo multikulturowe bez wyraźnie zaakcentowanych prądów czy trendów, biegnące wieloma ścieżkami zapełnionymi koegzystującymi z sobą tworamii pochodzącymi z różnych kontekstów kulturowych. Przykładem tego jest szereg funkcjonujących w Berlinie instytucji, jak choćby odbywająca się od kilku lat „Parada Miłości” (Love Parade), będąca znakomitą wizytówką społeczeństwa multikulturowego.

Berlin jest również miastem MURU, który wbrew pozorom ciągle jeszcze funkcjonuje nie tylko jako symbol czasu minionego, lecz również jako realnie istniejąca zaporą, która dzieli zarówno mentalnie, jak i fizycznie. W tej sytuacji do „tradycyjnie” funkcjonującej multikulturowości dochodzi również ogromny problem nieadekwatności kulturowej tzw. Berlina Wschodniego, którego mieszkańcy reprezentują zupełnie inny wzór kulturowy.

Berlin jest miastem niejednorodnym, nie posiadającym jakichś trwale charakteryzujących go cech, które pozwoliłyby mówić o nim w sposób jednoznaczny. Berlin jest na pewno ogromnym polem badawczym, ale i wielkim obszarem działania dla antropologii stosowanej. Szereg zaawansowanych w Berlinie badań czy praktyk antropologicznych, zwłaszcza badania i refleksja teoretyczna nad funkcjonującym społeczeństwem multikulturowym, mogą okazać się owocnymi, gdyby spróbować przenieść je na grunt wielkich miast w Polsce. Wszak symptomy niemal fizycznie uchwytnego multikulturalizmu Berlina zauważalne są również u nas!

Berlin jest dziś miejscem ogromnego projektu realizowanego na wielu polach: urbanistycznym, kulturowym i społecznym. Foldery, jakie można otrzymać niemal w każdym punkcie miasta, ukazują wizję Berlina przyszłości – stolicy liberalnego państwa, w której każda odmienność, czy to kulturowa, seksualna czy religijna, bez przeszkód znajdzie przestrzeń do samorozwoju i samorealizacji.

Umberto Eco zapytany niegdyś o największy mit współczesnej Europy odpowiedział, iż niewątpliwie jest nim mit o Europie jako wspólnocie kulturowej. Jeśli „coś” może ucieleśniać ten mit Europy otwartej, liberalnej, ponoszącej również – w postaci emigrantów – konsekwencje niedysydejszej historii kolonialno-imperialnej, to niewątpliwie jest to rodzący się „nowy-stary” Berlin.

Natalia Wróblewska, Maciej J. Dudziak

POWSTANIE I DZIAŁALNOŚĆ SEKCJI ANTHROPOLOGII SPOŁECZNEJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA SOCJOLOGICZNEGO

Różnie można oceniać wzajemne stosunki pomiędzy etnografią (etnologią) i socjologią w Polsce. Wydaje się wszelako, iż od kilku lat weszły one w nową pozytywną fazę. Na taką ocenę ewolucji wzajemnych relacji przedstawicieli obu środowisk zda się również wskazywać przykład działalności zespołu badaczy przynależących zarówno do jednej, jak i do drugiej z tych dyscyplin w ramach stowarzyszenia socjologicznego.

Chociaż zamysł powołania sekcji antropologii społecznej (kulturowej) w ramach Polskiego Towarzystwa Socjologicznego pojawiał się w różnych okresach jego działalności i bliższe poznanie tej kwestii mogłoby być interesującym przyczynkiem do dziejów socjologii polskiej, to istnienie Sekcji Antropologii Społecznej w jej obecnej postaci jest związane z podobną tendencją wyraźnie odciskającą się na terenie polskiej etnologii widomymi zmianami nazewnictwa placówek akademickich, czy znajdującą przejaw choćby we wprowadzeniu specjalizacji antropologii kulturowej w ramach studiów etnologicznych.

Tego rodzaju impulsy w postaci ożywienia kontaktów z badaczami reprezentującymi anglosaską (głównie brytyjską) tradycję tej dyscypliny pojawiły się już wcześniej a wynikały z prac nad spuścizną Bronisława Malinowskiego prowadzonych od schyłku lat siedemdziesiątych w Zakładzie Antropologii Społecznej Instytutu Socjologii UJ. Wszelako zrodzenie się tego pomysłu trzeba łączyć z faktem powołania do życia w roku 1990 Europejskiego Stowarzyszenia Antropologów Społecznych (EASA). Zwłaszcza pierwsza konferencja Stowarzyszenia w Coimbrze uświadomiła polskim uczestnikom, iż członkowie tej korporacji w Polsce reprezentują różne, czasem niechętnie sobie "fratric" (jak napisał o tym niedawno Michał Buchowski). Ta konstatacja, w powiązaniu z gwałtownie rosnącą liczbą publikacji z tej dziedziny oraz pokaźną liczbą naukowców identyfikujących się jako antropologowie społeczni, uświadomiła pomysłodawcom potrzebę stworzenia instytucjonalnych warunków organizacji spotkań i konferencji oraz szerzej pojmowanej działalności polskich antropologów społecznych. Również przełom 1989 roku skłaniał do wypracowania wyraźnego profilu badawczego polskiej antropologii nawiązującej do światowego dorobku tej dyscypliny i poszukiwania roli, jaką może ona odegrać w zmieniającym się społeczeństwie.

W tym duchu Marian Kempny i Zdzisław Mach, formalni inicjatorzy jej powstania, zarysowali program przyszłych działań Sekcji: „Zadaniem Sekcji (...) byłoby przede wszystkim usprawnienie, zorganizowanie i zintensyfikowanie kontaktów i wymiany intelektualnej wśród badaczy, którzy w innych ośrodkach pracują nad podobnymi zagadnieniami, często nie wiedząc wzajemnie o sobie. Służyć temu może m.in. organizacja sympozjów, na których polscy antropologowie mieliby okazję prezentowania własnych prac. Socjologiczne środowisko naukowe zyskałoby dzięki temu możliwość dokładnego zapoznania się ze specyfiką antropologii jako dyscypliny nauk społecznych i zastanowienia się nad relacjami, jakie zachodzą między antropologią i socjologią czy innymi naukami o społeczeństwie. Jednocześnie powstanie Sekcji, będąc kolejnym krokiem w kierunku nobilitacji antropologii społecznej w Polsce, ułatwiłoby popularyzację ogromnego i wartościowego dorobku tej nauki, ciągle mało znanego w naszym kraju” (fragment wniosku do Zarządu Głównego PTS).

Projekt powyższy poparli wnioskodawcy powołania nowej Sekcji: Antonina Kłosowska, Ewa Nowicka, Joanna Kurezewska, Jacek Kurezewski, Andrzej Piotrowski, Andrzej Kojder, Ireneusz Krzemiński, Marek Ziółkowski, Piotr Lukaszewicz, Włodzimierz A. Rostocki, Zbigniew Rykowski, Sergiusz Kowalski, Marek Czyzewski, Andrzej Czyżczyk. Sekcja ostatecznie została powołana do życia uchwałą Zarządu Głównego PTS z dnia 24 listopada 1990 roku.

10 stycznia 1991 roku odbyło się zebranie inauguracyjne Sekcji. Wzięło w nim udział 20 osób reprezentujących różne ośrodki socjologiczne i antropologiczne, w tym: Uniwersytet Jagielloński – Andrzej Paluch, Zdzisław Mach, Sławomir Kaprański, Mariola Flis, Jerzy Świątowski; IFiS PAN i inne instytuty PAN – Antonina Kłosowska, Andrzej Zajęzkowski, Elżbieta Tarkowska, Marian Kempny, Dorota Budyta, Robert Dul, Anna Kubiak, Hanna Bojar; Uniwersytet Warszawski – Ewa Nowicka, Andrzej Kojder, Stawomir Łodziński, Alina Kapciał; Uniwersytet Łódzki – Marek Czyzewski, Halina Worach-Kardas; Uniwersytet Śląski – Ewa Jurczyńska. Zebrani ustalili zasadnicze kierunki prac Sekcji i powierzyli jej kierownictwo trzyosobowemu Zarządowi w składzie: Marian Kempny (przewodniczący) oraz Marek Czyzewski i Zdzisław Mach (członkowie). Z powodu długotrwałych wyjazdów zagranicznych Marka Czyzewskiego i Zdzisława Macha od września 1992 roku Zarząd przestał istnieć: jego Przewodniczący zgłosił podczas sympozjum Sekcji w Rabce ustąpienie Zarządu. W okresie jego pracy wiele się jednak wydarzyło. Okres ten przyniósł wielokrotnienie liczby członków Sekcji: we wrześniu 1992 roku

należało do niej 87 osób, reprezentujących praktycznie wszystkie oddziały Towarzystwa. Około 20 osób uczestniczyło systematycznie w różnorodnych spotkaniach organizowanych przez Zarząd. Podstawową formą działalności były sympozja Sekcji organizowane co roku (wrzesień 1991 w Karpaczu, wrzesień 1992 w Rabee). Oprócz nich odbywały się spotkania odczytowe, dyskusje panelowe, dyskusje nad książkami, nad programem nauczania antropologii społecznej jako specjalizacji w ramach studiów socjologicznych, a wreszcie jednodniowa sesja dotycząca problemów badania tożsamości kulturowej.

Zadaniem Zarządu w początkowym okresie było zintensyfikowanie kontaktów i współpracy wśród badaczy o podobnych zainteresowaniach i zbliżonej orientacji teoretycznej. Z tego punktu widzenia trzeba podkreślić znaczenie spotkań organizowanych poza Warszawą: w Krakowie i Łodzi, które były okazją do prezentacji antropologicznych zainteresowań różnych ośrodków. Powstał też informator o członkach Sekcji. Rolę integracyjną odegrały oba sympozja. Można więc mówić o krystalizacji w pierwszym okresie istnienia Sekcji podstawowego obszaru badawczego wspólnego dla wielu jej członków. W jego centrum znajduje się problematyka tożsamości kulturowej, stosunków etnicznych, nacjonalizmów, konfliktów kulturowych.

Naczelną troską Zarządu w pierwszym okresie istnienia Sekcji było nawiązanie współpracy badawczej ze środowiskiem polskich etnografów i etnologów oraz z międzynarodowymi towarzystwami naukowymi skupiającymi antropologów społecznych. W efekcie w pracach Sekcji uczestniczą również wybitni polscy etnologowie. Sekcja uzyskała zbiorowe członkostwo w International Union of the Anthropological and Ethnological Sciences. Jej członkowie uczestniczą ponadto aktywnie w działalności Europejskiego Stowarzyszenia Antropologów Społecznych. Utrwalaniu obecności Sekcji w życiu międzynarodowym służyło zamieszczenie informacji o jej powstaniu i działalności w biuletynach obu wspomnianych towarzystw.

Niesiety prace Sekcji nie zaowocowały samodzielnymi publikacjami, choć głównie na podstawie materiałów z Sympozjum Sekcji w Karpaczu powstała książka *Kulturowy wymiar przemian społecznych* przygotowana w ściśle współpracującym z Sekcją Zakładzie Teorii Kultury IFiS PAN. Tak więc po okresie organizacyjnego krzepnięcia punkt ciężkości w pracach Sekcji i jej przyszłego Zarządu miały stanowić starania, by dorobek Sekcji przybrał postać publikacji dostępnych dla zainteresowanych odbiorców. Uznano bowiem za szczególnie ważne, by przekonać środowisko socjologiczne, iż refleksja antropologiczna pozwala wzbogacić socjologiczne analizy dokonujących się współcześnie przemian społecznych.

W styczniu 1993 roku podczas Walnego Zgromadzenia został powołany nowy Zarząd Sekcji: Marian Kempny (przewodniczący), Wojciech Burszta i Alina Kapciak (wiceprzewodniczący), Sławomir Łodziński (sekretarz), Barbara Fatyga (skarbnik). Kontynuował on zasadniczo dotychczasowe kierunki działalności. Ponieważ w roku 1993 nadal wzrastała liczba członków (grudzień 1993 - 92 osoby) konieczne okazało się opracowanie nowego informatora prezentującego podstawowe informacje o osobach należących do Sekcji, w tym informacje o ich dorobku naukowym i dziedzinach zainteresowań. Zarysowało się także dążenie do poszerzenia problematyki spotkań i sympozjów Sekcji. Analiza deklarowanych przez jej członków zainteresowań pokazuje bowiem, iż kwestie tożsamości kulturowej, stosunków etnicznych, nacjonalizmów, konfliktów kulturowych, stanowią zaledwie jeden z obszarów badawczych. Nie podjęto w owym okresie problematyki antropologii polityki (wśród zainteresowań badawczych członków sekcji znalazły się dyskurs polityczny i rytualizm polityki, patologia instytucji politycznych w okresie transformacji systemu społecznego, ekspresja ideologii i mitologii zbiorowych, doświadczenie faszyzmu i stalinizmu, komunikacja polityczna), racjonalności myślenia i systemów wierzeń, antropologii wartości (w tym problemów antropologii biblijnej, antropologii czasu, antropologii ekonomicznej), antropologii codzienności, antropologii komunikacji, choć Sekcja skupia w swoim gronie znawców tych zagadnień. Wyrazem wkroczenia Sekcji na kolejne pola refleksji i badań było III Sympozjum poświęcone starym i nowym formom zróżnicowania kulturowego społeczeństwa polskiego (grudzień 1993, Stawisko - Podkowa Leśna koło Warszawy). Wzięło w nim udział ok. 40 osób. Referaty przedstawili koledzy wywodzący się z kilku środowisk. Do poszerzenia spektrum problematyki zebrania naukowych przyczyniła się także "niedokończona" dyskusja nad

pracą zbiorową *Kulturowy wymiar przemian społecznych* (pod red. A. Jawłowskiej, M. Kempnego i E. Tarkowskiej) zawierającą wiele istotnych tekstów z zakresu antropologii i teorii kultury (dyskusja została zorganizowana wspólnie z Zakładem Teorii Kultury IFiS PAN) oraz spotkanie z prof. Louisem Ronigerem (Hebrew University of Jerusalem), który wygłosił wykład „Anthropological Approach to Modern Society – Research on the Value Systems of Modern Israeli Society”. Osobno warto wspomnieć o dyskusji nad książką Czesława Robotyckiego *Etnografia polska wobec kultury współczesnej* – pracą ważną dla całego środowiska etnologicznego. Zagadnienie zróżnicowań kulturowych nadal stanowiło centrum zainteresowań i przedmiot obrad sympozjum i grupy *ad hoc* zorganizowanych przez Sekcję wspólnie z Zakładem Teorii Kultury IFiS PAN w trakcie IX Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologicznego w Lublinie (czerwiec 1994). W trakcie sympozjum, kontynuowanego następnie jako grupa *ad hoc*, wygłoszono 12 referatów. Zwłaszcza obradom sympozjum towarzyszyło bardzo duże zainteresowanie uczestników Zjazdu. Nie można uznać za udane IV Sympozjum Sekcji (Stawisko, grudzień 1994) poświęconego zagadnieniu wizualności w kulturze współczesnej. Słabe zainteresowanie oraz seria nieoczekiwanych absencji autorów, przewidzianych w programie wystąpień, uczyniło to sympozjum spotkaniem środowiska osób związanych z Zakładem Teorii Kultury IFiS PAN. Za sukces natomiast należy uznać V Sympozjum Sekcji podejmujące problematykę wielokulturowości w warunkach społeczeństwa postkomunistycznego, które odbyło się na Helu we wrześniu 1995 roku. Bogate materiały (w trakcie jego trwania wygłoszono 14 referatów) zyskały postać tomu zbiorowego pt. *Na progu wielokulturowości*, który zostanie wydrukowany przez Oficynę Naukową jesienią tego roku.

31 stycznia 1996 roku dobiegł końca następny, tym razem trzyletni okres działalności sekcji, mierzony kolejnymi kadencjami Zarządu Sekcji Antropologii Społecznej. W tym czasie liczba jej członków wzrosła z 87 do 112 osób. Ten Zarząd pracował w pełnym składzie przez całą kadencję, organizując 5 sesji naukowych – w tym jedną międzynarodową. I tak, oprócz dorocznych sympozjów, w ramach międzynarodowego kongresu IUAES (Sekcja jest zbiorowym członkiem tej organizacji) w sierpniu 1993 w Mexico City zorganizowano sesję pt. „Cultural Systems of Eastern Europe in Transition” z udziałem 4 członków Sekcji (M. Buchowski, A. Jawłowska, M. Kempny, E. Nowicka).

Warto w tym miejscu podkreślić, iż doroczne sympozja naukowe Sekcji stały się rodzajem zinstytucjonalizowanej tradycji i dobrze służą integracji różnych środowisk. Ich organizowanie stało się więc podstawowym środkiem realizacji celów deklarowanych jako uzasadnienie powołania Sekcji w roku 1990, mianowicie celów wzajemnego poznania zainteresowań badawczych członków Sekcji, wymiany intelektualnej wśród przedstawicieli różnych środowisk socjologicznych oraz pomiędzy antropologizującymi socjologami i czołowymi przedstawicielami polskiej etnologii. Wydaje się, iż działalność Sekcji umożliwiła częstsze kontakty pomiędzy przedstawicielami obu dyscyplin, co zaowocowało w postaci współobecności socjologów i etnologów na licznych konferencjach służących wymianie poglądów i wzajemnej prezentacji własnych stanowisk.

Ważnym elementem pracy Sekcji stały się powołane jeszcze w roku 1992 komisje: ds. treści nauczanych w ramach kursów antropologii na polskich uczelniach (w składzie B. Fatyga, D. Niedźwiedzki) oraz ds. opracowania wyboru tekstów do nauczania wstępu do antropologii społecznej (w składzie E. Nowicka, W. J. Burszta, M. Kempny, Z. Mach). Rezultaty działalności pierwszej z nich, działającej praktycznie jednoosobowo, przedstawiła w styczniu 1996 roku w części naukowej walnego zgromadzenia Sekcji Barbara Fatyga. Jej badania jednoznacznie dowodzą, iż kanon lektur znajdujących zastosowanie w procesie dydaktycznym w przypadku kursów przedmiotów z zakresu antropologii jest w przypadku studentów socjologii i etnologii bardzo zbieżny.

Działalność drugiej komisji przebiegała w sposób bardziej kolektywny. Dwoje członków komisji M. Kempny i E. Nowicka przygotowało szczegółowy projekt antologii tekstów wprowadzających do podstawowych zagadnień antropologii współczesnej. Projekt powstał w oparciu o konsultacje z pozostałymi członkami komisji (do której dokooptowano uchwałą poprzedniego Walnego Zgromadzenia kol. J. Muchę) i został w listopadzie 1995 roku złożony w Wydawnictwie

Naukowym PWN. Sukces tej inicjatywy, wspartej recenzją prof. Zbigniewa Jasiewicza, zależy w tej chwili od dotacji z MEN.

Wyloniony w wyborach z grudnia 1995 roku kolejny Zarząd w składzie: M. Kempny (przewodniczący), E. Nowicka (wiceprzewodnicząca), S. Łodziński – sekretarz/skarbnik, J. Mucha i A. Tysza, podjął głównie zadania związane ze zbliżającym się kolejnym Ogólnopolskim Zjazdem Socjologicznym w Katowicach (wrzesień 1997), w trakcie którego zorganizowano grupę tematyczną „Tożsamość kulturowa w gwałtownie zmieniającym się społeczeństwie – przypadek Polski”. Jej tematyka będzie dotyczyła analiz współzależności pomiędzy dynamiką rzeczywistości społecznej, posiadającą również swój przejaw w postaci przeobrażania się sposobów kształtowania, funkcjonowania, przyjmowania przez jednostki i grupy ich tożsamości, a zmiennością socjologicznych narzędzi jej badania.

Tego rodzaju problematyka, która stała się swego rodzaju „znakiem firmowym” Sekcji, została w ubiegłym roku wzbogacona analizami z zakresu antropologii polityki, któremu to zagadnieniu poświęcone zostało ostatnie sympozjum Sekcji w Bachotku k. Brodnicy we wrześniu 1996 roku (tym razem o charakterze międzynarodowego warsztatu UNESCO). Jego temat brzmiał „Anthropology of politics in post-communist societies”, zaś obok wystąpienia czterech gości zagranicznych zebrani wysłuchali 10 referatów polskich uczestników. Podobnie problemowi antropologii polityki oraz tożsamości narodowej zostaną poświęcone sympozja organizowane przez członków Zarządu Sekcji w trakcie przyszłorocznego kongresu Międzynarodowej Unii Nauk Antropologicznych i Etnologicznych (ICAES) w Williamsburgu.

Alina Kapciak, Marian Kempny

„ETNOGRAFIA BEZ GRANIC. POCZĄTKI ZBIORÓW I BADAŃ LUDOZNAWCZYCH
W KRAJACH KARPACKICH. ICH ÓWCZESNY KONTEKST I DZISIEJSZE ZNACZENIE”
SYMPOZJUM NAUKOWE, LWÓW, 12 - 13 LISTOPADA 1996

Sympozjum zostało zorganizowane wspólnie przez trzy instytucje austriackie i jedną ukraińską: Austriacki Instytut Europy Wschodniej i Południowo-Wschodniej (przedstawicielstwa we Lwowie, Bratysławie i Budapeszcie), Ambasadę Austrii w Kijowie, Austriackie Muzeum Ludoznawcze w Wiedniu oraz Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego Instytutu Narodoznawstwa AN Ukrainy we Lwowie. Przy pomocy Austriackiej Biblioteki Narodowej w Wiedniu równocześnie została zorganizowana wystawa „Galicja w obrazach”, uroczyste otwarta w dniu rozpoczęcia sympozjum.

W obradach sympozjum uczestniczyło kilkadziesiąt osób, w tym 6 z Austrii, 4 ze Słowacji, 3 z Węgier, po jednej z Moldawii, Polski i Rosji oraz najwięcej z Ukrainy – ze Lwowa, Kijowa i in. W toku dwudniowych obrad przedstawiono ogółem 23 referaty (z 27 zapowiedzianych) w językach ukraińskim, rosyjskim i niemieckim. Były one bardzo sprawnie tłumaczone na bieżąco z języka niemieckiego na ukraiński oraz z ukraińskiego i rosyjskiego na niemiecki. Obrady podzielone zostały na 4 sesje.

Otwarcie:

K. Beitzl, Wiedeń: „Stosunki osobiste i instytucjonalne ludoznawstwa austriackiego z regionalną etnografią dawnego kraju koronnego Galicji”;

S. Pawluk, Lwów: „Ludoznawstwo jako czynnik utrzymania świadomości narodowej”.

Sesja I: „Początki instytucjonalizowanych zbiorów i badań ludoznawczych na Ukrainie, w Polsce i na Węgrzech” (przewodniczący: M. Leščak, S. Pawluk).

I. Hołowackyj, Lwów: „Rola współpracy między przyrodnikami ukraińskimi i austriackimi w dziejach naukowych osiągnięć Uniwersytetu Wiedeńskiego”; R. Kyrcziw, Lwów: „Wkład

Raimunda Kaindla do ukraińskiej etnografii i folklorystyki"; O. Sapelak, Lwów: „Organizacja ekspedycji badawczych przez Towarzystwo Naukowe im. T. Szewczenki”; L. Silecka, Lwów: „Michał Hruszewskij i Muzeum Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki”; F. Steblyj, Lwów: „Ukraińcy galicyjscy jako przedmiot zainteresowań w austriackiej nauce, prasie i literaturze do połowy XIX w.”; E. Pietraszek, Wrocław: „Obszary polskich zainteresowań etnograficznych w Galicji Środkowej i Wschodniej do 1914 r.”; B. Putilow, St. Petersburg: „Folklorystyczne badania Galicji w drugiej połowie XIX w.”; T. Mohay, Budapeszt: „Początki nauczania ludoznawstwa na uniwersytetach węgierskich”.

Sesja 2: „Austriacki wkład do etnografii regionalnej w Galicji do 1918 roku” (przewodniczący: E. Pietraszek i M. Sopoliga).

M. Schindler, Wiedeń: „Etnografia kraju koronnego Galicji w fachowych austriackich publikacjach ludoznawczych. Artykuły i ich recepcja. Komentarz bibliograficzny”; F. Grieshofer, Wiedeń: „Dokumentacja ilustracyjna (fotografie, grafika) w zasobach Österreichisches Museum für Volkskunde”; B. Tobler, Kittsee: „Kolekcje przedmiotów etnograficznych z Galicji w zasobie Österreichisches Museum für Volkskunde”. Opis ilustrowany przezręczami.

Po dyskusji odbyło się uroczyste otwarcie wystawy „Galicja w obrazach z Kronprinzenwerk”, z wprowadzającym wykładem I. Kohl z Biblioteki Narodowej w Wiedniu. Wystawa była ekspozowana później (luty-marzec 1997) w Muzeum Narodowym w Krakowie, zaś od kwietnia 1997 roku w Wiedniu.

Sesja 3: „Rozwój etnografii narodowej i regionalnej” (przewodniczący: F. Grieshofer i M. Parikova).

I. Dzendzeliwskij, Užhorod: „Zainteresowanie badaniem dialektu bojkowskiego na Zakarpaciu w czasach austro-węgierskich”; J. Karpenko, Odessa: „Etniczna historia Karpat Bukowińskich (na podstawie badań hydronimicznych)”; D. Kozak, Kijów: „Badania archeologiczne w Karpatach w epoce monarchii austro-węgierskiej”; M. Leščak, Bratysława: „Ludoznawstwo słowackie w okresie międzywojennym”; W. Zelenczuk, Kiszyniów: „Badania ubioru ludowego ludności karpackiej w XIX wieku”.

Sesja 4: „Uwarunkowania i perspektywy dla nowej «etnografii bez granic» w krajach karpackich. Postanowienia końcowe” (przewodniczący: K. Beitl, R. Czmelyk).

M. Meša, Martin: „Świadomość etniczna a zbiory etnograficzne w muzeach”; M. Parikova, Bratysława: „Etnografia bez granic jako możliwa perspektywa etnologii europejskiej”; F. Schneeweiss, Kittsee: „Adolf Mais i «oddział wschodni» Austriackiego Muzeum Ludoznawczego oraz założenie i historia Muzeum Etnograficznego Kittsee - nowe «otwarcie na wschód», działalność wystawiennicza, zbiory i dokumentacja”; M. Sopoliga, Svidnik: „O problemie badań etnograficznych słowackich Ukraińców”; R. Czmelyk, Lwów: „Zbiory Muzeum Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki i nowoczesna etnografia ukraińska”.

Dyskusja końcowa odbyła się w lwowskim parku etnograficznym i została połączona z jego zwiedzaniem.

Spotkanie we Lwowie badaczy zainteresowanych tradycyjną kulturą ludową w Karpatach było wynikiem m.in. zacieśniającej się ostatnio współpracy ludoznawczego środowiska lwowskiego z naukowymi i muzealnymi instytucjami austriackimi. Została ona wznowiona po przeszło 50-letniej przerwie, a zapoczątkowana i szczególnie bliska na przełomie XIX i XX wieku, gdy niektórzy ukraińscy etnografowie, jak W. Hnatiuk, ogłaszali swe prace w wydawnictwach austriackich, zaś etnograficzne zbiory ukraińskie, zwłaszcza z terenów Huculszczyzny i Bojkowszczyzny, trafiały do muzeum ludoznawczego w Wiedniu. Dziś są one zgromadzone i ekspozowane w Muzeum Etnograficznym Kittsee.

W treści referatów i wypowiedzi etnografów ukraińskich uwidocznił się wyraźnie fakt, że kultura ludowa Ukrainy i łączący się z nią krąg zagadnień zajmuje domiślnie miejsce w historii kultury ukraińskiej i jest przedmiotem nasilających się badań źródłowych i terenowych, których wyniki przedstawiane są w licznych publikacjach. Od początku 1995 roku ukazuje się we Lwowie nowy dwumiesięcznik etnograficzny „Narodoznawczy Zoszyty” (por.: „Literatura Ludowa” z. 4-5.

1997). W 1994 roku wydane zostały aż trzy zarysy podręcznikowe etnografii Ukrainy lub ukraińskiej kultury ludowej, w tym dwa opracowane zbiorowo we Lwowie.

W przedstawionym sympozjum uczestniczył tylko jeden przedstawiciel Polski, z Katedry Etnologii we Wrocławiu. W referacie swym podkreślił, że dawne polskie badania etnograficzne na terenie Galicji Wschodniej, a nawet Środkowej, uwzględniały przede wszystkim ludność ukraińską (określaną dawniej jako ruską) i jej kulturę tradycyjną, a w znacznie mniejszym zakresie ludność polską. Dotyczyło to również obszaru karpackiego, któremu wiele badań i publikacji poświęcili i polscy badacze, począwszy od W. Pola i O. Kolberga po R. Reinfussa i J. Czajkowskiego. Dodajmy, że dziś w Polsce zainteresowanie badawcze problematyką karpacką podtrzymuje już prawie tylko Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku poświęcające przy tym sporo uwagi obszarom lemkowski i bojkowskim.

Edward Pietraszek

W 100-LECIE UKRAIŃSKIEGO MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO WE LWOWIE

Powołane w 1895 roku przez ukraińskie Towarzystwo im. Tarasa Szewczenki muzeum we Lwowie miało służyć dokumentacji ukraińskiej kultury, etnografii, archeologii, historii Ukrainy, szczególnie ówczesnej Wschodniej Galicji. W pierwszym etapie przystąpiono do gromadzenia zbiorów i dopiero w 1910 roku otworzono pierwsze niewielkie sale wystawowe w skromnych pomieszczeniach Towarzystwa; później powiększono nieco tę przestrzeń. Ten pierwszy okres działalności omawianego muzeum oraz związanych z nim osób przedstawiła wystawa przygotowana w jego stulecie w obecnych pomieszczeniach Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego we Lwowie, na rozpoczęcie związanej z tym konferencji. Muzeum TiS zostało zlikwidowane przez władze radzieckie wraz z całym towarzystwem, a jego dość bogate zbiory etnograficzne weszły później w skład zbiorów nowoutworzonego Muzeum Etnografii. Dziś lwowskie Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego nawiązuje do tradycji tamtego pierwszego muzeum, powołanego u schyłku XIX wieku.

W jego stulecie odbyła się we Lwowie zorganizowana pod patronatem Instytutu Narodoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (któremu podporządkowano w 1991 roku Muzeum EIPA) w dniach 24-25 października 1995 roku konferencja pt. „Etnograficzne muzealnictwo w Ukrainie. Założenia, problemy, perspektywy”. Towarzyszyła jej odbyta 26 października sesja pt. „Etnogeneza i historia etniczna Karpat”, połączona z wyjazdowym posiedzeniem dotyczącym etnografii Galicji, w dniu następnym.

Obie konferencje, dobrze przygotowane, objęły znaczną liczbę referatów i towarzyszącą im dyskusję. Na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych przedstawiono ponad 40 referatów i komunikatów na konferencji muzealnej (w tym 5 autorstwa polskich uczestników) i blisko 30 na sesji karpackiej (w tym 1 polski). Dobrym uzupełnieniem konferencji było spotkanie towarzyskie, którego organizacja i przebieg zasłużyły na wyróżnieniu.

Z polskiej strony uczestniczyli w konferencji: mgr Maria Zachorowska (dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie) i mgr Andrzej Rataj (kurator tegoż muzeum), mgr Elżbieta Berendt (kierownik Muzeum Etnograficznego we Wrocławiu) oraz mgr Anna Gola i mgr Katarzyna Różycka z tegoż muzeum, dr Stefan Rosiński z Radomia oraz dr hab. Zygmunt Kłodnicki (prezes PTL) i prof. dr hab. Edward Pietraszek (kierownik Katedry Etnologii UW). Udział ten, jak i wcześniejszy o miesiąc udział kilkuosobowej delegacji etnografów ze Lwowa i Kijowa na obchodach 100-lecia PTL we Wrocławiu, były dobrą zapowiedzią następnych obustronnych kontaktów.

Edward Pietraszek

Z EKSPEDYCJI OBJAZDOWEJ NA POLESIU UKRAIŃSKIM,
LIPIEC 1997

W dniach 10-30 lipca 1997 roku zostały przeprowadzone na Polesiu ukraińskim, po raz czwarty, objazdowe badania terenowe, określane jako historyczno-etnograficzna ekspedycja czarnobylska. Uczestniczyła w nich ekipa etnografów i folklorystów rekrutujących się głównie z instytucji naukowych i muzeów Lwowa i Kijowa, a wśród nich również autor tego sprawozdania, pierwszy i jedyny, jak dotąd, Polak w tego rodzaju badaniach.

Zadaniem badań, powtarzanych każdego lata od 1994 roku, było skonstatowanie stanu tradycyjnej kultury ludowej na rozległym obszarze od okolic Czarnobyla i Kijowa na wschodzie po dorzecze środkowej i górnej Uborci na zachodzie. Cały ten obszar doznał poważnych szkód na skutek głośnej swego czasu awarii czarnobylskiej elektrowni atomowej w kwietniu 1986 roku¹. Wynikiem tego było m.in. przesiedlenie mieszkańców licznych wsi z I i II strefy zagrożenia poza ich zasięg. Wiązała się z tym sprawa zapewnienia tysiącom przesiedlonych osób warunków umożliwiających adaptowanie się ich do nowego środowiska przy nieodzownym przeniesieniu jakiegś części dotychczasowego dorobku materialnego i duchowego.

Największych na Ukrainie szkód w wyniku tej awarii doznała należąca do niej południowa część Polesia, która uchodzi za jedną z kolebek etnosu ukraińskiego, a także Słowiańszczyzny. Przesiedlenia, opuszczenie licznych wsi przez młodzież oraz wzmożona śmiertelność miały spowodować przyspieszony na znacznych obszarach zanik ustalonych, wynikłych z dawnej tradycji norm organizujących życie rodzin i społeczności wiejskich, zatracanie dawnych umiejętności i zwyczajów, a także porzucanie przetrwałych jeszcze wytworów tradycyjnej kultury materialnej. Hipotezy te należało sprawdzić.

Przystąpiono więc, po kilku latach przeznaczonych głównie na usuwanie szkód materialnych i budowanie nowych osiedli na południe i wschód od Kijowa, do prac badawczych związanych z aktualnymi warunkami życia ludności przesiedlonej jak i pozostałej na miejscu, w tym do rozpoznawania pozostałości jej tradycyjnej kultury. „W celu ich zachowania dla następnych pokoleń utworzona została przy ministerstwie do spraw ochrony ludności od skutków awarii czarnobylskiej elektrowni atomowej, specjalistyczna ekspedycja historyczno-kulturalna pod kierownictwem R. Omelaszko. Przygotowała ona podstawowy program prac naukowo-badawczych w skażonych rejonach republiki. W tym celu 29 czerwca 1994 roku wspomniane ministerstwo oraz Instytut Ludoznawstwa Narodowej Akademii Nauk Ukrainy zawarł porozumienie w sprawie realizacji zadania, określonego jako „kompleksowe badania historyczno-etnograficzne dla ustalenia zasobu kultury materialnej i duchowej w skażonych strefach Polesia”².

Utworzono w związku z tym 3 zespoły, określone umownie jako: „Polesie” (kierownik M. Hłuszko), „Przesiedleńcy” (kierownik H. Skrypyk) i „Strefa spustoszenia” (kierownicy D. Kałyniak i J. Szyłow). W drugiej połowie 1994 roku zespoły te przeprowadziły trzy wyprawy terenowe. Pierwszy z nich działał w 2 rejonach (tj. powiatach) przyległych do Czarnobyla, drugi w 5 rejonach obwodu kijowskiego, gdzie umieszczono ludzi przesiedlonych spod Czarnobyla, trzeci zaś spenetrował kilkanaście wsi odległych o 10 do 30 km od Czarnobyla, opuszczonych przez ludność już w 1986 roku. W tych wyprawach uczestniczyło łącznie 50 osób: etnografów, folklorystów, historyków sztuki, muzykologów, historyków, archeologów i muzealników: najwięcej, bo 21 z nich, weszło w skład zespołu „Polesie”. Zespół ten badał wówczas wsie leżące w strefie przylegającej bezpośrednio do 30-kilometrowej strefy spustoszenia (tj. I. badanej przez zespół trzeci), przeszukując wsie leżące w odległości 30 do 50 km od Czarnobyla. Przebywanie

¹ Opady radioaktywne kierowane były przez wiejące w dniach awarii wiatry w kierunku zachodnim, a więc w stronę terenów poleskich, głównie po stronie ukraińskiej. Czarnobyl leży u północnego krańca Ukrainy, blisko ujścia Prypcy do Dniepru.

² M. Hłuszko, *Perce postczarnobylske istoryko-etnograficzne doslidzennia kyjiwshoho Polissia*, „Narodoznawczy Zoszyty”, Lwów 1995, z. 2, s. 139.

tam mogło powodować zagrożenia zdrowotne, więc badania przeprowadzono w skróconym czasie kilkunastu dni. Niektóre z wsi były już opuszczone całkiem lub częściowo. Niełatwe było zachowanie tam neutralnej postawy obserwatora i zbieracza wobec pozostałych na miejscu przeważnie starych mieszkańców-informatorów. Udało się wszakże w tych niezwykłych warunkach zrealizować założony program, jak stwierdził w swym sprawozdaniu kierownik zespołu¹.

Badania zespołu „Polesie” sięgały w następnych latach do rejonów położonych coraz dalej na zachód i południowy zachód od Czarnobyli. W 1995 roku zespół ten prowadził badania głównie w rejonie owruckim², a w 1996 roku w rejonie małyńskim i trzech przyległych³. W 1997 roku objęto nimi rejon olewski nad środkową Uborcą. W ciągu trzech tygodni spenetrowano ponad 30 wsi leżących w rejonie oraz kilka wsi w rejonach sąsiednich, luhyńskim na wschodzie i rokitniańskim na zachodzie. Ten drugi różnił się od pozostałych tym jeszcze, że w latach 1920-1939 znajdował się w granicach państwa polskiego. Stałym miejscem zakwaterowania było miasteczko Olewsk nad Uborcą⁴ skąd wyjeżdżano codziennie wynajętym na miejscu małym autobusem do bliższych i dalszych miejscowości, odległych od kilku do ponad 40 kilometrów od miejsca zakwaterowania. Każdego dnia penetrowano dwie miejscowości, wyjątkowo tylko jedną. Ponad 20-osobowy zespół obejmował, podobnie jak w poprzednich latach, głównie etnografów, folklorystów i muzealników ze Lwowa i z Kijowa, a także operatora kamery video i 2 fotografów.

Organizacja wyprawy, podobnie jak trzech poprzednich, przypominała znane u nas przed laty obozy objazdowe organizowane w różnych regionach Polski przez profesora R. Reinfussa. Różnice polegały głównie na tym, że nasze obozy objazdowe trwały nieco dłużej, ale wyjazdy w teren następowały co drugi dzień, program ich dotyczył tylko sztuki ludowej i rzemiosła, odbywały się zaś podobnie w regionach zasobnych jeszcze w tradycyjną kulturę ludową.

W latach 1994-1996 zespół „Polesie” podejmował po dwie wyprawy badawcze w roku, każdorazowo w składzie nieco zmienionym. W lipcu i sierpniu 1996 roku zespół ten dotarł w obydwu wyprawach do 78 wsi, w tym do 20 zamieszkałych i 16 opuszczonych wsi w Narodycy, północno-wschodnim rejonie obwodu żytomierskiego, do 19 wsi w rejonie Małyn i 10 w rejonie Radomyszl, położonych o kilkadziesiąt kilometrów dalej na południe, 10 w rejonie Korostenia, tj. na zachód od Małyny i nadto do paru wsi w zachodniej części obwodu kijowskiego. Według sprawozdania kierownika zespołu⁵ w trakcie obu wypraw sporządzono bogatą dokumentację na 237 filmach fotograficznych czarno-białych i 53 kolorowych, 8 kasetach video i 16 taśmach magnetofonowych, wykonano wiele rysunków i opisów różnych obiektów oraz zapisów uzyskanych informacji. Uzyskano kilkadziesiąt cennych eksponatów dla przygotowawanego muzeum Polesia. Wspomniane sprawozdanie, wzbogacone reprodukcjami kilkunastu fotografii, przedstawia sporo związków informacji o zaobserwowanych w terenie cechach miejscowej kultury materialnej, budownictwie, gospodarce, organizacji życia codziennego, a także o niektórych cechach kultury duchowej i społecznej. W 1997 roku ograniczone środki finansowe pozwoliły tylko na jeden wyjazd.

¹ *Tamże*, s. 140.

² M. Hluszko, *Na drewnij Owrucczyni*, „Narodoznawczy Zoszyty”, Lwów 1996, z. 2, s. 70-76.

³ M. Hluszko, *U meżyryczci Uża i Teterewa*, „Narodoznawczy Zoszyty”, Lwów 1996, z. 6, s. 384-395.

⁴ Stare osiedle z X w., miasto od 1641 roku, liczyło w 1870 roku 1292 mieszkańców (wg Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 9), z czego 44% stanowili Żydzi; miało dwie cerkwie, kościół rzymsko-katolicki i synagogę, z nich dochowała się do dziś murowana cerkiew z 1596 roku. Funkcjonuje nadal cmentarz żydowski, na którym grzebani są wyznawcy judaizmu z północno-zachodniej części obwodu żytomierskiego; napisy na nowych grobach są tylko w języku rosyjskim. Centrum miasteczka zostało zniszczone w czasie ostatniej wojny, na miejscu dawnej zabudowy jest w tym miejscu kilka budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej, dominuje ciągnąca się wzdłuż ulic drewniana zabudowa jednorodzinna, podobna do wiejskiej.

⁵ M. Hluszko, *U meżyryczci...*, *op. cit.*

W tegorocznej wyprawie uczestniczyłem przez pierwsze dwa tygodnie jej trwania. Udział w niej umożliwiło mi zaproszenie skierowane do etnografów Wrocławia i Krakowa jeszcze w 1995 roku przez prof. S. Pawluka, dyrektora Instytutu Ludoznawstwa we Lwowie. Bodźcem do tego była dawna już chęć bezpośredniego, bliskiego poznania bardziej od nas odległej części Ukrainy, w tym Polesia. Udział w ekspedycji ułatwiła mi zachowana jeszcze z czasów szkolnych niezła znajomość języka ukraińskiego oraz zachowana po części, mimo kłopotów z nogami, odporność na niewygodny podróżowania i wyjazdów w teren. Wyjeżdżałem w teren 10 razy, docierając do 18 wsi, pobieżnie zapoznałem się z miasteczkami w Olewskim i Rokitnem oraz z bardziej odległym, większym miastem Korosteniem.

Efekty moich obserwacji oraz bliższych kontaktów i rozmów z kilkudziesięcioma mieszkańcami 18 wsi okazały się nadzwyczaj ciekawe i satysfakcjonujące poznawczo, mimo że z konieczności kontakty były krótkie. Niektóre rozmowy trzeba było kończyć ze względu na brak czasu, zwłaszcza gdy interesującego rozmówcę spotykało się dopiero pod koniec pobytu we wsi. Od pierwszego wyjazdu starałem się przyglądać wszystkiemu, co znajdzie się w polu mego widzenia i słyszenia, przy czym najwięcej uwagi zwracałem na samych ludzi, na ich zachowanie się, wyrażane przez nich poglądy i oceny. Także na ich ubranie, mieszkania i zagrody, których obejrzałem ponad czterdzieści, na ogrody i pola, na dostrzegalne, codzienne zajęcia. Starałem się prawie zawsze przyłączyć do któregoś z ukraińskich badaczy, słuchać udzielanych mi (im) informacji, dorzucając własne pytania i kontynuując, czasem już samodzielnie, rozmowę na jakiś temat bliżej mnie interesujący. Dwie dość obszernie rozmowy-wywiady udało mi się przeprowadzić od początku do końca samodzielnie. Początkowe trudności, związane m.in. ze zrozumieniem pewnych osobliwości gwary poleskiej, okazały się nietrudne do przezwyciężenia, choć trzeba było czasem prosić rozmówcę o powtórzenie czy wyjaśnienie pewnych słów.

Przedstawiając własne spostrzeżenia ograniczę się tylko do tych, które wydają mi się bardziej istotne dla poznania i zrozumienia dzisiejszych mieszkańców tego zakątka Polesia, ich życia oraz tego, co nazwalibyśmy ogólnie zasobem kulturowym. Zmienił się on niewątpliwie znacznie w sferze materialnej, w sferze rzeczy oraz znajomości świata, lecz niewątpliwie znacznie mniej w sferze podstawowych norm regulujących ich życie i ogólny pogląd na świat ich otaczający.

Gdy na początku lat 30. władze sowieckie zniszczyły dawny system gospodarowania indywidualnego i wprowadziły w 1933 roku gospodarkę kolchozową, to jeszcze przez szereg lat nie istotnego nie zmieniło się w zasobie poleszuckiej kultury materialnej, a niewiele też w sferze kultury duchowej, nawet pomimo represjonowania zwyczajów i obrzędów związanych z religią. W czasie wojny warunki życia uległy pogorszeniu, szereg wsi zostało spalonych (całkiem lub częściowo) w wyniku akcji pacyfikacyjnych¹, a ludność przetrwała czas do zakończenia wojny w leśnych ziemiankach lub w byle jak skleconych jednoizbowych domach. Zniszczeniu uległo wtedy wiele dawnych narzędzi i sprzętów, jednak przynajmniej znaczna ich część została odtworzona i była używana jeszcze przez wiele lat (jak krosna, żarna, stępy i in.).

W odniesieniu do okresu powojennego występują w wypowiedziach mieszkańców starszych wiekiem trzy cezurę czasowe, wskazujące na pojawienie się i nasilenie pewnych zmian ważnych dla nich, jak i dla ogółu tamtejszych wsi. Pierwsza z nich zaczyna się około połowy lat 50., druga około początku lat 80., trzecia zaś z początkiem lat 90.

Z pierwszą z nich łączy się koniec najgorszej epoki powojennej, gdy obowiązywał ścisły przymus pracy w kolchozach przy bardzo niskim wynagrodzeniu i niskim standardzie życia. Noszono wtedy odzież prawie tylko własnego wyrobu z samodzielnego płótna, a zamiast butów słabe *postoly* z kory, mieszkało nadal w starych albo zbudowanych po wojnie małych, lichych na ogół, domach krytych słomą. Pracę, także w kolchozach, wykonywano prawie tylko przy pomocy narzędzi tradycyjnych. Do orki używano starych 1-skibowych plugów z zaprzęgiem koni lub wołów, kosami koszono łąki i duże łany żyta, a kolchozowe zboże żęto sierpami. Pracą dla domu i rodziny mogły się kobiety zająć przed i po pracy w kolchozie, uprawiając przydomowe

¹ Niemcy, szczególnie w drugiej połowie 1943 roku, przeprowadzali bezwzględne akcje pacyfikacyjne połączone z paleniem wsi, rekwirowaniem bydła i selekcją młodych ludzi do pracy przymusowej.

działki, tkając na krosnach płótno niezbędne na odzież, gotując, doglądając dzieci. Z końcem lat 50. zaczynało przybywać ubiorów i obuwia fabrycznego, a trochę później ograniczeniu uległ własny przerób lnu i tkactwo. Niektóre z dawnych tkaczek zachowały do dziś znaczne zapasy płótna utkane przed 30 laty, a samodziiałowych koszul, spódnic, chust, a także *postolów* długo jeszcze używano na co dzień, do pracy. Ze zdumieniem można słuchać informacji starych dziś kobiet, z jaką satysfakcją uprawiały kiedyś len, przerabiały go i tkwały własne płótno, a także wyszywały ręczniki, obrusy, *namitki*. Haftowanie i plectenie koronek wiele z nich kontynuuje do dziś, zajmują się tym także młodsze kobiety. Skutek tego widać w wystroju wnętrz mieszkalnych. W niektórych wsiach zwraca uwagę wytwarzanie przez młode kobiety w okresie jesienno-zimowym dużych kilimów, które zawieszają na ścianach mieszkań. Wykonanie niektórych kilimów wymaga wielu miesięcy pracy.

Życie zaczęło się stawać lżejsze w latach 60., z postępem mechanizacji pracy w kolchozach, elektryfikacją wsi i nabywaniem pralek elektrycznych. Zaczęto dbać o domy i mieszkania. Wzrastała liczba nowych, większych budynków mieszkalnych, pokrycie dachów słomą zaczęto zamieniać na eternit. Znacznie wzrosło kształcenie dzieci w zakresie pozarolniczym, zwiększyło się opuszczanie wsi za pracą. W tych, powoli poprawiających się warunkach życia, wyróżniają się lata 80., gdy zwłaszcza „za Gorbaczowa” płace i emerytury kolchozników uległy znaczniejszej podwyżce, a po katastrofie elektrowni czarnobylskiej w 1986 władze udzieliły znacznej pomocy dla dotkniętych nią regionów. Wiele z nowych inwestycji zostało wzniesionych na wyrost, np. budynki przeznaczone dla zarządów gmin i kolchozów, siedzib organizacji partyjnych, ale też i dla szkół, ośrodków kultury, przychodni lekarskich, sklepów. Powstało w tym czasie jeszcze trochę nowych, utwardzonych dróg, czemu sprzyjała obfitość miejscowego materiału krzemienego. Pracy na miejscu i niezłych stosunkowo zarobków starczyło dla wszystkich. Niektóre domy powiększono do 4-5 izb i przybudowano spore oszklone wrandy. Wszystkie jednak pozostały drewniane i parterowe, w coraz większej liczbie szalowane i malowane.

Ten mniej więcej 10-letni okres wspominają ludzie jako czas względnego dobrobytu, gdy można było więcej niż dotąd inwestować w ulepszenie i budowanie nowych domów, urządzenie mieszkań, zakup sprzętów. Zagrożenie skutkami awarii czarnobylskiej posiało niepokój także w zachodniej części Polesia, lecz był on przez parę lat równoważony przez pomyślną sytuację gospodarczą. Więcej obaw pojawiło się po 1991 roku, gdy nowe państwo ukraińskie znalazło się w bardzo trudnej sytuacji gospodarczej. Zakończył się dopływ środków inwestycyjnych, gospodarka kolchozów i lokalnych wytwórni zaczęła podupadać po ograniczeniu bądź utraceniu dotychczasowych rynków zbytu. Rozległe dotąd plantacje chmielu drastycznie ograniczyły swe uprawy i zatrudnienie, w mniejszym stopniu zmniejszyła się liczba hodowanego bydła. Ogółem miejsc pracy ubyło, wysokość plac i emerytur znacznie spadła, nawet o $\frac{3}{4}$. Zaczęło się życie na przetrwanie, a wraz z tym nawrót do dawnych sposobów gospodarowania i dawnych narzędzi. „Wracamy do gospodarki naturalnej” – określił panującą dziś sytuację młody przewodniczący zarządu jednej z mniejszych gmin, a jest to przekonanie raczej powszechne.

W tej trudnej sytuacji kolchozy uprawiają jeszcze swe pola (wyjątek: wiele pustych plantacji chmielu), na dużych obszarach można było widzieć w lipcu zadziwiająco ładne lany żyta, mniejsze jęczmienia i owsa. Niewielką część kolchozowej ziemi biorą w bezpłatną dzierżawę chłopskie rodziny, uzupełniając nieznacznie swe małe dotąd działki (do wielkości około jednego hektara), aby zebrać na swój użytek wystarczającą ilość ziemniaków, jarzyn, czasem gryki, nieco żyta, niekiedy prosa. Owies sięją niezbyt liczni posiadacze koni. Poszczególne rodziny mają na ogół krowę lub rzadziej dwie, 1-2 świnię, kury, gęsi, niektóre jednego konia, a nieliczni zaczynają hodować woły robocze. Pastwisk na wypas wystarcza, lecz siano lub trawę trzeba czasem kupować placąc nawet do 150 hrywien za zapas na zimę. Większą ilość gotówki można uzyskać głównie ze sprzedaży bydła, ale wyhodować można nie więcej niż jedną, wyjątkowo dwie sztuki rocznie: cena krowy wynosi przeciętnie 400 hrywien¹. Dla porównania, podstawowy materiał

¹ Jedna hrywna odpowiada wartości niespełna dwóch złotych.

na pokrycie dachu (eternit) zdrożał od 10 lat w porównaniu z ceną bydła 4-krotnie, więc sporadycznie pojawia się krycie budynków gospodarczych słomą.

Dziś małe gospodarstwa przydomowe chłopów poleskich przypominają w zakresie swych funkcji i rozmiarów gospodarstwa naszych chłopów-robotników, zarówno te sprzed 30-40 lat jak i te współczesne, z terenów objętych bezrobociem. Sporo rodzin lub osób uzyskuje sezonowe dochody latem ze zbierania i sprzedaży czarnych jagód (borówek) i grzybów (prawdziwków i kurek); trudnią się tym głównie kobiety i dzieci, ale nie brak i młodych mężczyzn, pozostających bez pracy. Przy maksymalnym szczęściu i pracowitości można w sezonie uzyskać z tego sto kilkadziesiąt hrywien. W tym trudnym czasie widać wśród ludzi postawę na ogół dość pogodnego godzenia się z losem i ograniczanie potrzeb.

W małych gospodarstwach przydomowych zawsze były i nadal są używane proste narzędzia pracy, jak motyki, grabie, kosy, sierpy. Do zaorania kawalka pola wystarcza jednoskobowy pług, bywa że jeszcze w drewnianej obudowie. Często są brony drewniane z metalowymi zębami. Wozy są przeważnie niewielkie, o drewnianych kołach, mniej licznie spotyka się z gumowymi oponami. Zaprzęg raczej tylko w pojedynczego konia, z *duhą*. Z podstawowych niegdyś narzędzi rolniczych i gospodarczych tylko socha zanikła jeszcze przed około stu laty i dziś już zapewne nikt nie zna jej z autopsji. Natomiast inne narzędzia, jak stępy i żarna, którymi średnie dziś pokolenie posługiwało się przed 30 a nawet 20 laty, przetrwały, choćby już zaniechane i pozostawione gdzieś pod szopą. W nielicznych domach są one, jeszcze jakby na wszelki wypadek, a podobno zdarzają się starsi wiekiem ludzie, którzy z nich okazjonalnie korzystają. W niektórych domach zastąpiły je od pewnego czasu metalowe młynki z silnikami elektrycznymi, sporządzane przez domorosłych majstrów, a także młynki produkowane fabrycznie, podobne do naszych śrutowników. Nigdzie jednak nie widać samodzielnie wykonanych małych ciągników, które byłyby podobne do licznie konstruowanych w południowej zwłaszcza Polsce od wielu już lat. Dziś zresztą na Polesiu byłby kłopot z nabyciem paliwa do niego, więc koń pozostanie zapewne na długo podstawową, obok wołu, siłą pociagową w karłowatych i działkowych gospodarstwach poleskich. Dodać można, że kolchozy mają coraz większe kłopoty ze swymi dużymi maszynami rolniczymi z powodu braku środków, czasem nawet na części zamienne, sprowadzane z Białorusi. I w nich konie są częściej używane do pomniejszych prac.

Zastanawiać może fakt, że Poleszycy raczej powszechnie i dość dawno oswoili się z gospodarką kolchozową, choć pamięć o jej przymusowym wprowadzeniu trwa wśród najstarszych ludzi. Nie ma już prawie starców, którzy w 1933 roku byli gospodarzami na swoim. Nawet osoby dziś 80-letnie miały wówczas 16 lat, nieco liczniej zaś spotykani w wieku lat 70-75 mieli o 5-10 lat mniej i tylko trochę zapamiętali tamte ciężkie lata, jak i to, że już w wieku 14-15 lat zaczęli pracę w kolchozie (w tym wieku zaczynało wdrażać dzieci chłopskie do cięższych prac). Wspominali też, że głód 1933 roku, który przyniósł tak straszne skutki „na samej Ukrainie” łatwiejszy był do zniesienia na Polesiu, gdzie do przetrwania wystarczyło trochę własnych ziemniaków oraz jagody i grzyby z lasu, a także jakaś złowiona ryba lub zwierzę.

Na Polesiu było niewielu zamożnych gospodarzy. Pewien 76-latek wspominał brutalną likwidację w 1933 gospodarstwa jego ojca, który prowadził je wspólnie z dwojgiem pożenionych dzieci. Miał nawet maszynę do mlócenia, kosiarkę, ładne bydło. „Panie, gdybyśmy takie gospodarstwa rozwijali, to mielibyśmy dziś u nas życie jak w Ameryce! A nas uznali za kulaków, wyzyskiwaczy i zniszczyli. Ojciec nie mógł tego przeżyć i umarł”. W tej sporej wsi takich gospodarzy było zaledwie kilku „A teraz o, jaka bieda”.

Z biegiem lat pozostały w pamięci głównie te późniejsze, lepsze lata kolchozowej rzeczywistości, zwłaszcza z lat 80. Chwalony we wsi „majster na obie ręce”, 70-letni kowal i ślusarz, urodził się w średnim gospodarstwie w chutorze, lecz „po polskiej stronie”. Chodził tu zaledwie dwa lata do szkoły, którą dobrze wspomina. Nauczyciele starannie uczyli i wymagali; nawet te dwa lata pomogły mu potem w rozwijaniu zainteresowań technicznych i kowalskich. Po wojnie władza radziecka założyła w jego wsi kolchoz, w którym zaczął pracować, a po odświeżeniu wojska przepracował dalsze 40 lat jako kowal, potem kierownik kolchozowej kuźni. Chwalił tę pracę, przynosiła mu zadowolenie i niezły zarobek. Już na emeryturze rozbudował własny

warsztat ślusarski. Robi i naprawia narzędzia użyteczne w chłopskiej gospodarce, lecz ubolewa przy tym, że dobry dawniej kolchoz podupadł i „niszczyje nasz dorobek”.

73-letni emerytowany cieśla i stolarz przybył do wsi pod Olewskiem w 1948 roku po odsłuzeniu wojska, aż z południa Ukrainy, szukając lepszego życia, dołączając do przyżenionego tu brata. Nauczył się ciesiołki i potem przez 33 lata wznosił i naprawiał kolchozowe budynki i domy innych chłopów we wsi. Ożenił się, otrzymał działkę ziemi, postawił w 1960 roku swój 3-izbowy dom, za nim szopy, pomieszczenia dla krowy, prosiaka i kur, a naprzeciw domu budynek łaźni, zamieniony w letnią kuchnię, gdy później kolchoz uruchomił dużą wspólną łaźnię. Dla zarobku wykonywał w wolnych chwilach meble, w tym kredensy. Pożenił czworo dzieci, a dom powiększył przed kilkunastu laty o dwa pokoje dla rodziny zamężnej córki. Córka z matką prowadzą gospodarstwo domowe, a wszyscy razem wykonują prace w gospodarstwie, również zięć, który pracuje nadal w kolchozie przy pracach polowych. Żyć się jakoś da, utyskują jednak, jak wszyscy, na brak pieniędzy.

Najstarszym ze spotkanych mężczyzn jest 93-letni wdowiec, od 30 lat emeryt po wieloletniej pracy w kolchozie. Urodził się i przeżył prawie całe życie w niewielkiej wsi, gdzie większość stanowili Polacy, zatrudnieni w lasach mającej rodziny ziemiańskiej, a ponadto mieli małe gospodarstwa, po około dwie dziesięciny, tj. nieco ponad jednohektarowe. Ojciec był leśniczym, powodziło mu się dobrze. Ma niewątpliwie polskie nazwisko, jak i imię (Adam Żołnierczyk), lecz jest prawosławnym podobnie jak ojciec, matka była Ukrainką. Ożenił się wcześniej, w 1925 roku z miejscową polską dziewczyną, katoliczką, która ochrzciła całą czwórkę ich dzieci w funkcjonującym jeszcze parafialnym kościele w Olewsku. „Jak rozmawialiście w domu?” – „A po swojemu, tak i tak, aby się zrozumieć”. W 1936 roku prawie wszystkie rodziny polskie zostały wysiedlone do Kazachstanu, on chyba jakimś przypadkiem pozostał ze swą polską żoną, może dlatego, że już od 1933 roku pracował w kolchozie utworzonym w ich wsi. We wsi, której nazwę zmieniono (poprzednia nazwa była dość często spotykanym określeniem śródlądowej osady związanej z przetwarzaniem drewna – Potasznia), osiedlono ściągnięte tu rodziny poleszuckie ze zlikwidowanej małej wioski. Do tego czasu, tj. do 1936 roku, współżycie obu społeczności, polskiej i ukraińskiej, układało się dobrze, jak to wspominała 74-letnia Ukrainka, która w latach 1931-1935 uczęszczała do miejscowej szkoły podstawowej prowadzonej przez polskich nauczycieli¹. Ona sama zapamiętała jeszcze sporo z tamtej szkolnej nauki, w tym zadziwiająco dużo polskich wierszyków, recytując je z dobrą intonacją; uczono w szkole po polsku i po ukraińsku. Weześnie, już jako 14-latką zaczęła pracować w kolchozie. Żołnierczyk został w 1944 roku wcielony do Armii Czerwonej i przeszedł ze swą jednostką przez północną Wielkopolskę, Odrę aż za Berlin, a po powrocie ponownie podjął pracę w kolchozie, gdzie był ceniony jako dobry kosiarz. Od wiosny do jesieni kosił ręcznie ponad 30 hektarów łąk i zboża, nawet do 38 hektarów, jak to kiedyś policzył. Zostałem go także kosą w ręce, gdy kosił opodał domu chwasty, potrzebne na ściólkę w chlewiku. Żyje sam, ale blisko sąsiadów, a dość często odwiedza go ponad 65-letni syn zamieszkały w Olewsku i któryś z wnuków. „Trzeba coś robić, całe życie robiłem”. Rozmawialiśmy po ukraińsku, po polsku nieco rozumiał, pamiętał m.in. „Niech będzie pochwalony”. Jak na swe lata okazał się człowiekiem sprawnie jeszcze myślącym i ujmującym pogodnym.

I jeszcze jedna osoba z poleskiego „pogranicza”, 68-letnia Hanka Milerowa. W 1950 roku wyszła za mąż na syna osiadłej w ich wsi owdowiałej Czeszki, której mąż uchodził za Niemca, a aresztowany w 1933 roku zaginął bez wieści. Jako młode małżeństwo przybyli tuż przed wybuchem I wojny światowej z Czech do pracy we dworze bogatych ziemian, a po rewolucji znaleźli schronienie w jednej wsi. Anna, ukraińska dziewczyna, wyszła za mąż za jednego z ich synów z miłości, jak podkreśliła, gdyż był przystojny, zaradny i umiał bawić się, tańczyć, choć czasem także zbyt dużo pił. Dobrze go wspomina (zmarł przed kilku laty), podobnie jak pozytywnie wspomina tamte trudne, ciężkie czasy z lat młodości, przede wszystkim to, że lubili się, szanowali, potrafili się razem bawić, choć w *postolach* na nogach i samodzielnym przyodziew-

¹ W okresie liberalnego kursu wobec Polaków na zytomierszczyźnie, zakończonemu w 1936 roku.

ku. Ze swą teściową, która do końca życia mówiła po ukraińsku z czeskim akcentem, bardzo się lubiły (kobieta ta zmarła niedawno w wieku około 95 lat). Milerowa jako nosicielka niemieckiego nazwiska jest jakby wyróżniana we wsi, a jej córka szczyli się nawet tym, była niedawno w Kijowie na spotkaniu Ukraińców niemieckiego pochodzenia. Poleszuczka Milerowa jeszcze dziś zwraca uwagę swym wyglądem i inteligencją. Była niewątpliwie ładną, przystojną dziewczyną, a przecież przez całe życie mieszkanką kolchozowej wsi i przez wiele lat kolchożnicą. Wspominając dawne czasy i ówczesnych ludzi mówi z przekonaniem, że „takich dobrych ludzi, jacy dawniej byli, nie ma już teraz i więcej nie będzie”: uczyniły ich takimi trudne warunki życia, którym musieli i potrafili sprostać. Słowa te doprawdy są godne uwagi i refleksji.

Temat niemieckich sąsiadów na Polesiu pojawił się kilkakrotnie, gdyż i tu zdarzały się niemieckie wsie i mniejsze osady. W dwóch wioskach wskazywano, że mieszkające w nich kobiety niemieckie, zamężne za Ukraińcami, potrafiły wyperswadować niemieckim ekspedycjom karnym, aby z błahego powodu nie niszczyły ich wsi. Niemieckich gospodarzy osiadłych w tamtych stronach w paru wsiach wspomniano bardzo dobrze jako wzorowych, pracowitych rolników, bez zarzutu w stosunkach z ukraińskimi sąsiadami. Chętnie odpowiadano na pytanie, czy i jacy byli w okolicy osadnicy innej narodowości, wskazując np. nawet na Polaków, którzy Polakami byli tylko z pochodzenia, choć oni i sąsiedzi pamiętali o tym.

Wśród ukraińskich Poleszuczków znaleźli się tu i ówdzie osadnicy czterech innych narodowości niż ukraińska: Polacy, Żydzi, Czesi i Niemcy (wymieniam według chronologii ich pojawiania się na tym terenie). Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że na początku XIX wieku ich współzycie było przyjazne, życzliwe i czasem bliskie, prowadzące do zawierania mieszanych małżeństw. Uznawano, że pełnoprawnym i godnym uznania sąsiadem jest ten, kto niezależnie od swego prywatnego języka i religii chce i potrafi znaleźć wspólny język z innymi w różnych sytuacjach, jakie stwarza sąsiedzkie współzycie. Podstawowym językiem porozumienia „interetnicznego” był język ukraiński, lub raczej jego miejscowa gwara, której uczyli się najłatwiej Polacy, lecz używali także Żydzi, Czesi a nawet Niemcy, przynajmniej niektórzy.

Z krótkiego pobytu na Polesiu można wynieść wrażenie, że we współzyciu międzyludzkim liczył się – i nadal tu liczy – przede wszystkim człowiek jako członek rodziny i sąsiad, ale także i ten z zewnątrz: człowiek, który powinien być uczciwy, odpowiedzialny, doceniający godność własną i cudzą, a także w przyjęty tu sposób uprzejmy. Tutejsi ludzie, mimo wszelkich niedobrych doświadczeń, pozostali bardzo kontaktowi, otwarci, chętnie podejmujący rozmowę, informujący niewątpliwie szczerze. Przechodzący drogą pozdrawiają siebie i obcych: „dobre rano”, „dobry dzień”; a mężczyźni także krótkim „zdrast”. Są oczywiście, jak i wszędzie, w tych społecznościach ludzie odchyleni od tej „normy podstawowej”. Zdarzają się też niekiedy i samobójstwa wynikłe z ciężkiej sytuacji osobistej.

Klasyczne badania etnograficzne muszą tracić na znaczeniu nawet na Polesiu, a punkt ciężkości powinny się i tu przenieść na badania antropologiczne, skoncentrowane na ludziach i ich świecie wartości, widzeniu świata, dążeniach i oczekiwaniach, a także na niepokojach związanych ze współczesnymi przemianami w skali globalnej, które i do nich docierają, a wobec których czują się trochę bezradni. Ludzie ci chcą raczej żyć po swojemu, a nie bogacić się lub popadać w nędzę zgodnie z nowymi prawami rynku.

Na Polesiu nieodparcie nasuwa się skojarzenie z programem badawczym Bronisława Malinowskiego z początku naszego stulecia. Na mieszkańców Trobriandów zwrócił on uwagę nie jak na „dzikich” tubylców (choć nie unikał tej rozpowszechnionej wówczas w brytyjskiej nauce nazwy) i na ich zasób kulturowy, lecz właśnie jak na ludzi, których życie jest oparte na własnym systemie wartości i na instytucjach przez nich samych stworzonych dla zaspokojenia ich życiowych potrzeb. Nieprzemijającą wartością tego programu należałoby doceniać i w dzisiejszych badaniach społeczności wiejskich, szczególnie tych, które starają się jeszcze zachować jakiś stopień autonomii w świecie opanowanym przez rynek towarów i kultury masowej, tworzący swoistą „urawniłowkę” kulturową dla nas wszystkich.

PRZYGOTOWANIA DO WZNOWIENIA EDYCJI
DZIEŁ BRONISŁAWA MALINOWSKIEGO

Inicjatorem wznowienia edycji *Dzieł* B. Malinowskiego był prof. Janusz Mucha z UMK. Jego starania wsparły dwa komitety naukowe: Komitet Nauk Etnologicznych PAN oraz Komitet Socjologii PAN (prof. Piotr Sztompka). Inicjatywa prof. J. Muchy uzyskała ważne poparcie również ze strony Państwowego Wydawnictwa Naukowego, dotychczasowego wydawcy *Dzieł*. Pierwszym krokiem sprzyjającym podjęciu na nowo prac nad edycją było powołanie przez prof. Janusza Tazbira – Sekretarza Naukowego Wydziału I Nauk Społecznych PAN – odnowionego składu Komitetu Redakcyjnego *Dzieł*. Na czele Komitetu stanął prof. J. Mucha a stanowisko Sekretarza objęła p. Grazyna Kubica-Heller.

Konieczność kontynuacji i doprowadzenia do końca wydania *Dzieł* jest oczywista. Rzecz dotyczy przecież prac wybitnego i najszerzej znanego spośród Polaków przedstawiciela nauk społecznych, dotąd najczęściej cytowanego i omawianego w literaturze światowej. Dowodem na rosnące raczej a nie malejące zainteresowanie dorobkiem naukowym i postacią B. Malinowskiego są liczne ukazujące się aktualnie opracowania jego działalności a także wznowienia książek i artykułów, nie tylko zresztą w języku angielskim ale i w wielu innych językach, oraz publikacja dokumentów osobistych: dziennika i listów. Obok pozytywów, jakie przyniesie wznowienie i dokończenie wydania *Dzieł* nauce polskiej, a szczególnie socjologii, etnologii i rozwijającej się antropologii społecznej i kulturowej, należy uwzględnić ponadto korzyści w skali nauki światowej. *Dzieła* B. Malinowskiego, jedyna tego rodzaju inicjatywa na świecie, wzbudziła bowiem duże zainteresowanie w nauce nie tylko brytyjskiej i amerykańskiej, najsilniej związanej z pracami B. Malinowskiego, ale także na Wschodzie, często przecież korzystającym z publikacji z zakresu nauk społecznych ogłaszanych w języku polskim. Polskie środowiska naukowe i wydawnicze, wznowiając zapoczątkowaną w roku 1980 i przerwana w roku 1990 edycję *Dzieł*, okażą w ten sposób swoją zdolność do kontynuowania i kończenia w nowych warunkach ustrojowych ważnych rozpoczętych już prac. Dotąd opublikowano siedem tomów *Dzieł*, z których pierwsze trzy doczekały się swoich drugich wydań. Wielką w tym zasługą prof. Andrzeja Pałucha, który był głównym *spiritus movens* wydania *Dzieł* i zredagował większość opublikowanych już tomów oraz prof. Władysława Markiewicza, pierwszego Przewodniczącego Komitetu Redakcyjnego – Teksty do trzech kolejnych tomów (t. 8 *Jednostka, społeczność, kultura*; t. 9 *Kultura i jej przemiany*; t. 10 *Wolność i cywilizacja. Szkice z pogranicza antropologii społecznej i ideologii*), przetłumaczone lecz nie opracowane naukowo, znajdują się w Państwowym Wydawnictwie Naukowym. Istnieją ponadto, także złożone w PWN, projekty trzech dalszych tomów. Podjęcie kontynuacji prac już w części zrealizowanych wymaga podporządkowania się niektórym zasadom dotąd wprowadzonym, m.in. rezygnacji z porządku chronologicznego zamieszczania tekstów na rzecz układu problemowego. Stawia jednakże również nowe zadania, do których należy m.in. udoskonalenie zasad wydawania poszczególnych tomów oraz ustalenie charakteru i zakresu całości edycji.

Zadaniom związanym ze wznowieniem wydawania *Dzieł* zostało poświęcone pierwsze spotkanie odnowionego Komitetu Redakcyjnego, które odbyło się 25 października 1997 roku w Instytucie Socjologii UJ. Spotkanie rozpoczęło od informacji redaktor Elżbiety Staśkiewicz z PWN o stanie prac edytorskich nad tomami, do których teksty zostały przetłumaczone (tomy 8-10) i o złożonym już projekcie dalszych tomów (tomy 11-13). Wiele uwagi poświęcono konieczności zdobycia środków finansowych. W dalszej części spotkania dyskutowano sprawę charakteru edycji. Czy ma stanowić zbiór wszystkich lub tylko wybranych prac B. Malinowskiego? Czy ma zostać uzupełniona o fotografie autorstwa B. Malinowskiego a także ważne dla zrozumienia osobowości uczonego dziennik i listy? Te listy m.in., które wydane zostały w roku 1995 przez córkę B. Malinowskiego Helenę Wayne (*The Story of a Marriage. The Letters of Bronislaw Malinowski and Elsie Masson*, Routledge) i opublikowane w wyborze w języku polskim w tłumaczeniu Zbigniewa Benedyktowicza i Liliany Pechał na łamach *Polskiej Sztuki Ludowej*.

Kontekstów nr 1-2 z 1997 roku. Podniesiono potrzebę umieszczenia w *Dzielach* możliwie najszerszej bibliografii, obejmującej wszystkie dostępne prace i ich różne wydania. Edycję *Dziel* winno zamknąć zestawienie opublikowanych w nich prac B. Malinowskiego a także obejmujące wszystkie tomy zbiorcze indeksy: osobowy, rzeczowy i geograficzny, bez których opanowanie przemieszanych i treściowo zróżnicowanych tekstów jest wręcz niemożliwe. Bez tych niezbędnych elementów *Dziela* nie pozbędą się charakteru wydawnictwa pod względem edytorskim przypadkowego i amatorskiego.

Dla czytelników „Ludu” interesujące są związki B. Malinowskiego z tym pismem. W „Ludzie” opublikował on w trzech częściach pierwszy swój artykuł *Totemizm i egzogamia. Z powodu książki J. G. Frazera...*, zamieszczony w t. 17 (1911), 18 (1912) i 19 (1913) a przedrukowany w t. 7 *Dziel*. Napisał recenzję z tomu 17 „Ludu”, którą umieścił w t. 22 (1911) *Folk-Lore*, a która znalazła się w projektowanym t. 12 *Dziel*. Korespondował w latach 20. z redaktorem „Ludu” prof. Adamem Fischerem i podejmował starania o wymianę tego pisma na „Man”.

Radę Redakcyjną *Dziel* i jej Przewodniczącego czeka wysilek przygotowania ostatecznej koncepcji edycji *Dziel*. Ważnym zadaniem jest jednocześnie przystąpienie do możliwie szybkiego wydania tomów o tekstach już przetłumaczonych lecz wymagających jeszcze opracowania naukowego.

Zbigniew Jastewicz